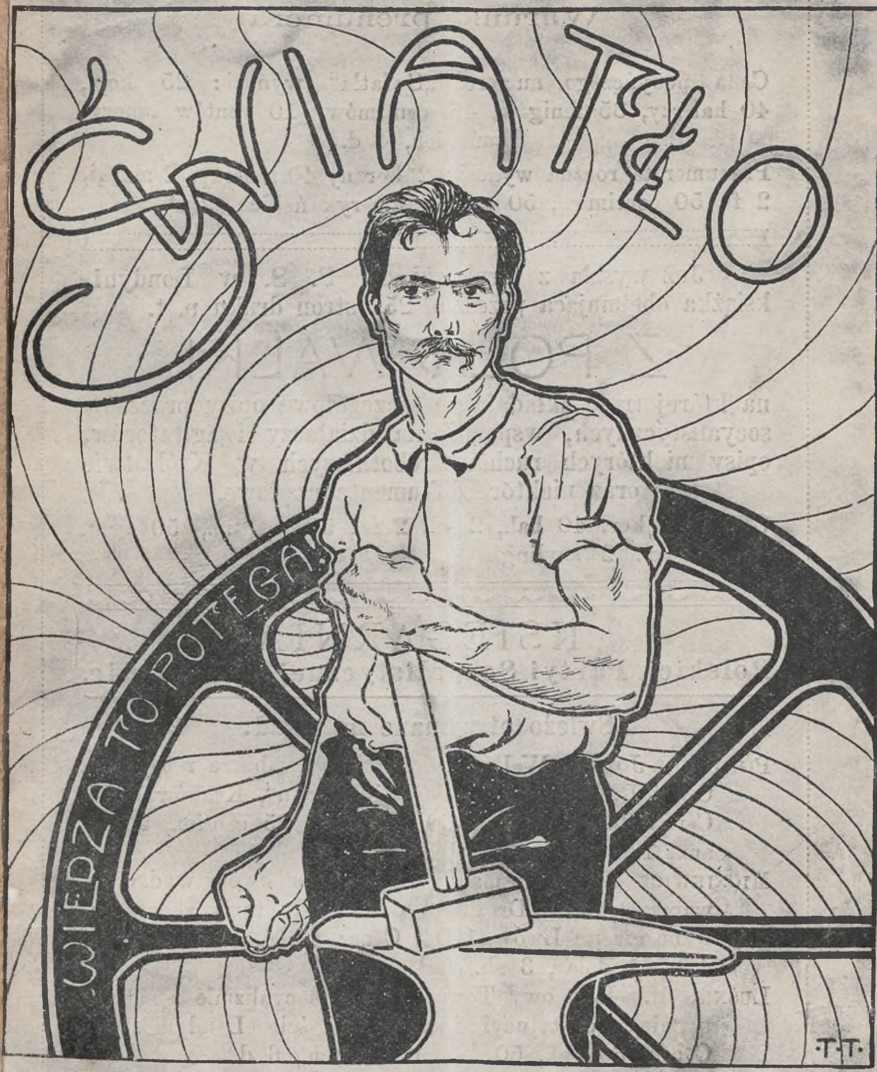
Nr 18 1904 Rok VII.



CZASOPISMO POPULARNO-NAUKOWE

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

Adres redakcyi i administracyi:

Józef Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

LONDYN

W DRUKARNI PARTYJNEJ.



FRANCISZEK BABEUF.

Franciszek Babeuf był inicyatorem i kierownikiem pierwszego ruchu społecznego o wyraźnie socyalistycznej barwie podczas Wielkiej Rewolucyi Francuskiej.

Ażeby zrozumieć powstanie tego ruchu, należy uprzytomnić sobie, chociażby w najogólniejszych zarysach, te zagadnienia społeczne, jakie sam bieg wypadków ówczesnych wysunął.

Wzniosłe hasła: „Wolność, Równość i Braterstwo!“ głoszone przez burżuazyę francuzką — w urzeczywistnieniu swem nie tak pięknie wyglądały jak dźwięczały... Burżuazya rękami nieuświadomionych mas ludowych wprowadziła je w życie — dla siebie — owym zaś masom rzuciła tylko ochłapy swobody. Słusznie charakteryzuje ten stan rzeczy Lepelletier w projekcie reform w 1793 r.: „Rewolucye, które się odbyły w ciągu trzech lat, wszystko zrobiły dla innych klas obywateli, a prawie nic jeszcze dla najbardziej potrzebującej może klasy obywateli proletaryuszy, których jedyną własnością jest praca. Feudalizm zburzono, lecz to nie dla nich, oni nic nie posiadają w wioskach oswobodzonych. Podatki słuszniej podzielono, lecz z powodu ubóstwa tej klasy mało ją to obchodzi: ulga nie daje się jej prawic

uczuć. Równość cywilna przywrócona, lecz brak proletaryuszom wychowania i nauki, dźwigają więc cały ciężar tytułu obywatela, lecz czy naprawdę mają sposobność korzystać z zaszczytów obywatelstwa, do których mogliby rościć prawa?“

Myśl, że zaprowadzenie równości praw, bez radykalnych reform ekonomicznych, — pozostanie dla ludu bez znaczenia, jasną już była dla niektórych, choć nielicznych, działaczy ówczesnych. Tak np. jeden z publicystów pisał: „jesteśmy braćmi z przyrody, jesteśmy nimi przez religię, stajemy się nimi przez prawa, powinniśmy być nimi pod względem majątkowym. Albowiem niema braterstwa pomiędzy bogatym i ubogim, a wolność nie da się pogodzić z nadzwyczajną nierównością majątków“. — Rozumiał to i Marat, kiedy w 1791 r. wołał w „Ami du peuple“ (przyjacielu ludu), że nie tylko polityczna lecz i ekonomiczna nierówność musi upaść, a przyczynę tej ostatniej widział we własności prywatnej. „Nie poto lud walczy, mówił — aby zwyciężywszy szlachtę z urodzenia, uledz szlachcie pieniężnej. Równość praw do równości spożycia prowadzić musi, — tylko wtedy myśl może się uspokoić“.

Dziś jest to zrozumiałem dla wszystkich, że zrównanie w prawach klasy pracującej z klasami uprzywilejowanemi nie oznacza jeszcze prawdziwej równości, bo dziś na każdym kroku widzimy bezkarne krzywdzenie mas przez mocarzy finansowych, zależność pracujących od kapitalistów, — zależność, wskutek której biedak nieraz nie może korzystać z praw mu przysługujących, bo niema środków dla dochodzenia krzywd swoich, bo w razie takiego dochodzenia zostanie wyrzucony na bruk, zgubiony. — Dziś każdy to rozumie, wtedy rozumiały to tylko wybitniejsze jednostki, przeważnie ze stronnictwa „Góry“ — terorystycznej, szczerze ludowej partyi w okresie Wielkiej Rewolucyi. — Pod wpływem tych jednostek lud francuski zyskał kilka niezmiernie dlań ważnych praw. Tak np. za ministerstwa Dantona wprowadzono powszechne prawo wyborcze. Każdy francuz, mający 21 lat, żyjący z dochodu majątkowego lub własnej pracy, a niepełniący służby domowej, zostawał wyborcą. Każdy wyborca mający lat 25, mógł zostać wybranym na posła, urzędnika i t. p. Dla umożliwienia biedakom korzystania z tych praw, uchwalono płacić wyborcom za każdą milę drogi przebytą ku miejscu wyborów po 1 franku, wybranym zaś po 3 fr. za dzień, poświęcony pracy publicznej. Dzięki temu najuboższy nawet robotnik mógł brać udział w życiu społecznem, naradzać się nad wyborem przedstawicieli, mających bronić spraw ludu.

Późniejszy „komitet bezpieczeństwa“, aby zainteresować lud życiem politycznem i społecznem, zwoływał co tydzień dwa wielkie zgromadzenia ludowe, każdemu zaś uczestnikowi wypłacał po 40 sous (około 80 kop.). „Góra“ wiedziała, że bez takiej wypłaty lud z prawa zebrań nie będzie mógł korzystać. Prócz tego dla zwiększenia dochodów państwowych wprowadzono podatek postępowy od dochodów, to znaczy, że im kto większe miał dochody, ten wyższe podatki opłacał (jest to jedyny podatek, który spada na bogatych, podczas gdy inne podatki mogą oni zrzucać na barki ludności pracującej). Dalej,

dzielono grunta rządowe pomiędzy mieszkańców, mających mniej niż 100 franków rocznego dochodu. Dzięki takiej szczerze ludowej polityce terorystów francuskich, — gdy Francyi wypowiedziała wojnę cała monarchiczna Europa, lud francuski z zapałem jak jeden mąż wystąpił przeciw niej — i zwyciężył, choć musiał walczyć nie tylko z zewnętrznym wrogiem ale i z wewnętrznym — szlachtą i duchowieństwem – wzniecającymi tu i ówdzie powstania ciemnych chłopów przeciw Rewolucyi.

Najwięksi wrogowie ówczesnego teroru przyznają francuskim terorystom (stronnictwu „Góry") zasługę obrony Francyi przed nawałą żołdaków Niemiec, Anglii, Austryi i Rosyi. Wielu dowodzi jednak, że gdyby „Góra" po ocaleniu kraju od niebezpieczeństwa powstrzymała się od teroru, to sprawa ludu na tem by wygrała. Zapewne, „Góra" nadużyła teroru i bezmyślnie szafując wyrokami śmierci — przyśpieszyła swój upadek. Potępiając to, nie należy jednak łudzić się, — zarzucenie teroru też by nie uratowało sprawy ludu. Masy ludowe były ciemne, nieuświadomione, — rozszerzenie się oświaty, zrozumienie swego położenia, zrozumienie tego, czego w danych warunkach żądać należy i co zdobyć można, a zarazem jak do tego dążyć — wszystko to wymaga znacznego czasu. Mieszczaństwo, duchowieństwo, szlachta taką świadomość posiadały, lud — nie. Mógł on zdobyć czasową przewagę pod wpływem parcia szczerze oddanej mu grupy ludzi, zmuszonej przytem chwycić się teroru, lecz ciągły teror w obronie interesów ludowych był czemś niemożliwem, prędzej czy później musiał upaść — i upadł. Z upadkiem zaś jego, lud zostaje bez wodzów, nie umie sam bronić swych praw — traci je — jedne po drugich...

Wtedy to szczerzy obrońcy praw ludowych czynią jeszcze jeden bohaterski wysiłek przeciwdziałania wrogom ludu — niestety niefortunnie! Wysiłku tego dokonało „Stowarzyszenie Równych", którego głową był Franciszek Babeuf (Babef).

Franciszek Noel Babeuf urodził się w r. 1760. Był synem ubogiego urzędnika i od 16-go roku życia musiał zarabiać na własne utrzymanie początkowo jako kancelista, potem jako geometra i komisarz hipoteczny w Roye (Rua). To mu dało możność gruntownego zapoznania się ze stosunkami rolnymi jak również z okropnemi nadużyciami szlachty, co mu się przydało bardzo w późniejszej jego działalności.

W r. 1789 Babeuf brał czynny udział w rewolucyjnych wypadkach paryskich i uczestniczył w zdobyciu Bastylii, w latach 1790 i 1791 wydawał pismo rewolucyjne. Jako publicysta osiągnął wpływ dość znaczny, a założone przez niego w roku 1794 pismo „Dziennik wolności prasy" przemawiał tak ostro, że Babeuf został skazany na kilkumiesięczny areszt. I właśnie w więzieniu w Arras poczyna on snuć myśli, które już wcześniej zrodziły się w jego umyśle, kiedy w roku 1793 został wybrany w gminie paryskiej na sekretarza komisyi żywności. Komisyę tę utworzono dla zaopatrywania w żywność ludności Paryża, więc Babeuf musiał zajmować się sprawą wyżywienia mas zgłodniałych i z natury rzeczy musiał szukać jakichś środków trwałego zabezpieczenia im dobrobytu.

Myśl Babeufa zatrzymała się początkowo na podziale ziem niezajętych; przybrał on sobie imię Grakcha, chcąc przez samą już nazwę wyrazić, że jak Grakchowie w starożytnej Grecyi, tak on we Francyi chce na tej drodze rozwiązać kwestyę społeczną. Lecz wkrótce po powzięciu tego zamiaru Babeuf porzuca ją, zrozumiał bowiem, że gdyby ziemię jednakowo podzielić pomiędzy potrzebujących zarobku, to po pewnym czasie stosunki znów wróciłyby do dawnego stanu, jedni nie umieliby korzystać ze swej działki, inni by przehulali ją i t. p., i w końcu znów zjawiłaby się na porządku dziennym ta sama sprawa. Porzuciwszy myśl podziału ziemi pomiędzy potrzebujących, Babeuf przeszedł do szerzenia zasad konieczności zaprowadzenia wspólnej własności.

Zobaczmy teraz jak ta myśl socyalistyczna w umyśle jego powstała i jak się wziął do wprowadzenia jej w życie.

Babeuf był początkowo przeciwnikiem teroru, uprawianego przez „Górę“, gdyż widział w nim główną przeszkodę wprowadzenia w życie konstytucyi 1793 roku. Stąd też upadek terorystów ucieszył go nawet. Radość ta jednak niedługo trwała. Babeuf przekonał się wkrótce, że nietylko niema mowy o wprowadzeniu w życie tej konstytucyi, lecz że, przeciwnie, wraz z upadkiem teroru — reakcya wzmogła się a przeciwnicy swobody i sprawy ludu brali górę. Wolność prasy i wolność stowarzyszeń została skrępowana różnymi przepisami, Paryż zaś podzielono na 12 samorządnych gmin, aby uniemożliwić mu jednolite oddziaływanie na prowincyę.

Walka rządu z demokratami stawała się coraz ostrzejszą: więzienia zapełniały się, lecz jednocześnie przekształcały się na ogniska, w których spotykali się najenergiczniejsi działacze rewolucyjni — Debon, Babeuf, Buonarotti i wielu innych, którzy wspólnie naradzali się nad sposobami walki. Babeuf wydawał pismo „Trybun Ludu“ i w niem wypowiadał swoje poglądy. Reakcya tak się wreszcie wzmogła, że rząd ośmielił się usunąć bezpośrednie wybory i przywrócić cenzus wyborczy. Był to straszny cios, przez rząd ludowi wymierzony. Wyborcami i wybranymi odtąd mogli być tylko ci, co płacili dość znaczne podatki, lud więc utracił wpływ na rząd, możność obrony swych interesów przez własnych posłów.

Wśród ówczesnych stronnictw demokratycznych, walczących z rządem (dyrektoryatem), wyraźnie zarysowały się dwa prądy: jeden polityczny, dążący do przywrócenia konstytucyi 1793 r. i drugi — społeczny, dążący do radykalnej zmiany ustroju społecznego. Dwa te prądy istniały jednocześnie — wreszcie połączyły się ze sobą w celu obalenia dyrektoryatu i wprowadzenia reform.

W marcu 1796 r., po rozwiązaniu przez rząd jawnego opozycyjnego stowarzyszenia, utworzył się tajny komitet, w skład którego weszli Babeuf, Antonelle, Silvain Maréchal, Lepelletier, Didier, Darthé, Buonarotti, Debon. Ludzie ci stanowiący Komitet Centralny mieli za zadanie: 1) opracować podstawy nowego porządku społecznego, 2) połączyć w jedną organizacyę wszystkich demokratów, niezadowolonych z istniejącego porządku, dla wywołania powstania. Oba te zadania Komitet wykonał świetnie.

Podług programu Babuwistów ziemia miała się stać własnością wspólną. Głosili oni: „precz z prywatnem władaniem ziemi. Ziemia nie należy do nikogo! My domagamy się, my żądamy wspólnego używania owoców ziemi: owoce te są dla wszystkich! W społeczeństwie nie powinno być ani bogaczów ani nędzarzy. Rewolucya nie skończyła się, gdyż bogacze pochłaniają wszystkie dobra, władają niemi wyłącznie, biedacy tymczasem pracują jak niewolnicy, więdną z nędzy, są niczem w państwie. Wszyscy mieszkańcy Francyi powinni pracować dla społeczeństwa stosownie do swoich sił i zdolności. W tym celu członkowie każdej gminy dzieliliby się na tyle klas, ile byłoby gałęzi przemysłu w danym czasie. Z przedstawicieli wybranych z każdej klasy, wybieranoby radę gminną, która by zarządzała podziałem pracy pomiędzy członkami i wprowadzała w życie rozporządzenia zarządu. Z gmin tworzyłyby się okręgi, z tych zaś prowincye — jedne i drugie z odpowiednimi zarządami. Za najważniejszą pracę uznano pracę na roli. Wszelkie wytwory pracy przechowywanoby we wspólnych składach, z których wydawanoby każdemu podług potrzeb jego. Nie tylko ziemia miała stać się własnością całego społeczeństwa, ale i fabryki, szkoły oraz wszelkie instytucye dobroczynne tak, aby były one dostępne dla każdego. W związku z tem wychowanie miało być dla wszystkich jednakie i bezpłatne, bezpłatną również pomoc lekarska. Wszyscy mieszkańcy Francyi mieli zamieszkać po wsiach, a nie w miastach, gdyż im większe miasto, tem w niem więcej urzędników, niemoralnych kobiet i t. d. Dla wszystkich miano zbudować wygodne mieszkania, uszyć odzież z jednakowej materyi i jednakowego kroju, gotować jadło proste, pożywne, ale również jednakowe. Dla prac literackich miała istnieć ścisła cenzura, któraby puszczała do druku tylko to, co uznałaby za pożyteczne dla ogółu. Wszyscy powinni byli umieć władać bronią i czas jakiś służyć w obozach na granicach państwa. Częste zgromadzenia ludowe uważano za konieczne: każdy obywatel kraju powinien brać w nich udział. Na zgromadzeniach tych lud uchwalałby prawa, wprowadzał reformy i zapoznawał się z prawami, przyjętemi już przez **cały** naród.

W tym programie spotykamy się już z niektóremi żądaniami, które i dziś w programach socyalistycznych stanowią główne punkty — są niemi — dążenie do uspołecznienia ziemi, narzędzi, wychowania, pomocy lekarskiej, utworzenia milicyi zamiast wojsk stałych. Razić nas musi wtrącanie się w takie rzeczy, jak — kto ma się jak ubierać, co jeść. Nie zapominajmy jednak, że za czasów Babeufa nie było jeszcze produkcyi maszynowej, przy ręcznej zaś produkcyi, gdy chodziło o to, aby dostarczyć wszystkim możności zaspakajania swych potrzeb, należało przedewszystkiem wytwarzać przedmioty najniezbędniejsze; bo lepiej, oczywista, aby wszyscy chodzili w jednakowej prostej odzieży, aniżeli garść uprzywilejowanych stroiła się z przepychem, olbrzymia zaś większość chodziła w łachmanach. Dziś przy fabrycznej produkcyi sprawa ta jest podrzędną i socyaliści nie zaprzątają nią sobie głowy. Co do wtrącania się do jadła, to należy uwzględnić, iż Babeuf działał w czasach, gdy głód panował wśród ludności, — i tu więc chodziło

mu głównie o to, żeby wszyscy mogli być syci. Rzecz prosta, że ustanawianie cenzury dla utworów literackich nie da się niczem usprawiedliwić.

Ażeby wprowadzić w życie ten program należało uprzednio zwalczyć rząd ówczesny (Dyrektoryat z Napoleonem na czele), a do tego potrzeba było odpowiednio zorganizować się. W tym celu spiskowcy podzielili Paryż na 12 okręgów, w każdym z nich był specyalny agitator — dla budzenia wśród ludności usposobienia rewolucyjnego, organizowania tajnych stowarzyszeń, urządzania zgromadzeń, szerzenia pism rewolucyjnych. Każdy agitator składał zarządowi sprawozdanie z wyników swej agitacyi, podawał przypuszczalną liczbę stronników itp. Agitatorowie nie znali członków zarządu i znosili się z nimi za pośrednictwem męża zaufania (był nim Didier).

Dzięki usilnej agitacyi w Paryżu rozpoczęło się silne wrzenie wśród ludności. Agitacya przenikła do wojska, a nawet do legionu policyi, przytem tak skutecznie, że rząd, przerażony nastrojem rewolucyjnym, jaki zapanował w tym legjonie, ujrzał się zmuszonym go rozwiązać. W maju 1796 r. stowarzyszenie „Równych", jak się nazywali babuwiści, liczyło w samym Paryżu około 17.000 członków, prócz tego posiadało wiele oddziałów prowincyonalnych.

Na szeregu zebrań komitet stowarzyszenia układał plan powstania, obliczał siły, szykował odezwy, — ostateczny termin wybuchu miał być wyznaczony na ogólnem zgromadzeniu przywódców spisku 11-go maja. Niestety, w dniu tym zrana aresztowano większą ich część — a między wielu innymi Babeufa, Buonarottiego, Darthego. Zdradził ich kapitan Grisel.

Rząd pomimo tych aresztowań nie czuł się jeszcze bezpiecznym, gdyż mnóstwo spiskowców pozostało na wolności — i oto znów ten sam Grisel oddaje mu usługę. W wojsku, obozującym w Grenelle, zakomunikowano żołnierzom, że rojaliści (zwolennicy rządów monarchicznych) chcą urządzić zamach stanu, gdy sprowokowani przez Grisel'a spiskowcy przybyli do obozu z okrzykami: „Niech żyje Rzeczpospolita!" wojsko przypuszczając w tem podstęp rojalistów, sprawiło wśród powstańców straszną rzeź. Po za tem aresztowano około 300 osób, z których 32 skazano na śmierć.

Proces w sprawie Babeufa za staraniem Napoleona odbył się nie w Paryżu, lecz w Vendôme. Oskarżano babuwistów głównie o zwalczanie konstytucyi III roku, społeczną stronę ich programu poruszano bardzo pobieżnie, bojąc się widocznie rozpowszechnienia idei, w nim zawartych. Przywódcy, którym chodziło bardziej o propagandę zasad, niż o uratowanie życia, bardzo szeroko rozwijali na sądzie swe poglądy na ustrój społeczny i w ostrych słowach krytykowali postępowanie sądu. 30 maja 1797 r. sąd przysięgłych z pomiędzy wszystkich oskarżonych — 9 osób uznał winnymi (jednego tylko głosu brakowało dla uniewinnienia wszystkich). Z tych dziewięciu sąd dwóch, Babeufa i Darthego, skazał na śmierć, pozostałych siedmiu na wygnanie. Babeuf umarł mężnie, jak przystało na prawdziwego rewolucyonistę, stracony dnia 28 maja 1797 r.

Spisek Babeufa nie udał się głównie wskutek zdrady członka zarządu, kapitana Grisel'a, gdyby się jednak powiódł, mógł conajwyżej dokonać przewrotu politycznego — zaprowadzić inną formę rządu, nigdy zaś nie mógłby dokonać przewrotu społecznego — wprowadzenia ustroju komunistycznego. Komunizm nie był hasłem popularnem wśród inteligencyi, o co zresztą mniejsza, gdyby masy były świadome. Niestety, lud nie posiadał poczucia swych praw, swej potęgi, ani konieczności organizowania się - w imię dążenia ku szczytnym ideałom wyznawanym przez „Równych". Nawet wśród tych kilkunastu tysięcy babuwistów — przeważnie żywiołów drobnomieszczańskich z garstką rzemieślników — wielu nie uznawało ostatecznego celu spisku — uspołecznienia dóbr.

Pomimo tego spisek Babeufa musimy uważać za pierwszą próbę agitacyi socyalistycznej, mającej na celu szczęście powszechne, wyzwolenie się polityczne wszystkich przez oswobodzenie się ekonomiczne każdego.

J.

KRYZYSY.

Każdy człowiek, czerpiący środki do życia z handlu lub przemysłu, n p. robotnik, fabrykant, kupiec, inżynier i t.d., wie z własnego doświadczenia, że „stan interesów", jak się zwykle mówi, w jednych latach bywa dobry, w innych znowu zły. To znaczy, że raz bywają takie czasy, kiedy każdy przemysłowiec może z łatwością sprzedać swe towary za dobrą cenę, a każdy prawie robotnik może znaleźć zarobek; kiedyindziej zaś nastają takie ciężkie chwile, kiedy zbyt towarów jest ograniczony, a cena ich nizka i kiedy mnóstwo robotników traci zarobek. Wiadomą też jest rzeczą, że po latach szybkiego ożywienia przemysłu i handlu z nadzwyczajną prawidłowością następują lata upadku i zastoju, tak, że w każdem dziesięcioleciu przemysł przebywa chwile rozkwitu i chwile tak zwanego p r z e s i l e n i a czyli k r y z y s u. Przebieg rozwoju przemysłu i handlu w ciągu każdego dziesiątka lat bywa zwykle taki: Z początku ceny wszelkich towarów przemysłowych są tak dobre, że kapitaliści z ich sprzedaży mają niezłe zyski. Każdy więc stara się rozszerzyć wytwórczość swego zakładu przemysłowego i wyrabiać możliwie jaknajwięcej swoich towarów. A więc fabryki przyjmują nowych robotników, zwiększają ilość maszyn, pieców, warsztatów i t.d. Powstają też nowe fabryki i przeróżne zakłady handlowo-przemysłowe, gdyż liczni przedsiębiorcy, widząc dobre zyski innych, chcą sami też zarobić na wytwarzaniu tych towarów, których wyrób najbardziej się opłaca, to jest tych, których ceny stoją najwyżej. Jedna gałęź przemysłu, wzrastając, dopomaga do rozwoju drugiej, ta znowu trzeciej itd. Pokażemy to na przykładzie. Przypuśćmy, że wzrosło za-

potrzebowanie tkanin bawełnianych. A więc stare tkalnie i farbiarnie zostaną rozszerzone i oprócz tego zostaną zbudowane nowe. Wtedy dawna ilość przędzy i farb już nie starczy. Trzeba będzie zakładać nowe i rozszerzać stare przędzalnie i fabryki farb. Nadto wzrośnie zapotrzebowanie maszyn i właściciele zakładów, wyrabiających je, otrzymają nowe zamówienia; oni zaś sami z kolei zwrócą się do właścicieli hut, aby im dostarczyli znacznych ilości żelaza i stali. Wszyscy zaś fabrykanci razem będą zmuszeni nabywać więcej, niż dotąd węgla.

Wszystkie więc gałęzie przemysłu podnoszą się i rozwijają, skoro tylko w jednej z nich nastąpi znaczne ożywienie. Ruch przemysłowy odrazu silnie się wzmaga. Jak grzyby po deszczu rosną nowe zakłady i zwiększa się ilość robotników. Zapotrzebowanie pracy podnosi wysokość zarobków. Skutkiem tego polepsza się położenie licznych rzesz robotniczych, a to znowu powoduje, że większa niż przedtem ilość towarów, służących do zaspokojenia potrzeb ludu pracującego, może być sprzedana. Robotnik bowiem w czasie dobrych zarobków może lepiej niż zwykle jeść, ubierać się, mieszkać; może sprawić sobie nowe sprzęty domowe i t. d.

W miarę tego jak się rozwija wytwórczość fabryk, rosną miasta i osady fabryczne, wzmaga się ruch budowlany; przypływ ludu ze wsi do miasta wywołuje potrzebę wznoszenia nowych domów mieszkalnych, zaś wzrost przemysłu i handlu potrzebę budowania nowych gmachów fabrycznych, magazynów, składów i t. d. Zwiększa się liczba cieśli, murarzy, kopaczy, robotników w cegielniach, tartakach, przy piecach wapiennych i t. d. Zwiększanie się ruchu towarowego wywołuje też potrzebę budowania nowych kolei żelaznych, dróg bitych, kanałów, lokomotyw, wagonów, okrętów. Słowem następuje okres rozwoju wszystkich sił wytwórczych społeczeństwa.

Lecz okres ten nie trwa długo. Po kilku latach rozkwitu zaczyna się upadek. Wzrost wytwórczości zwiększa ilość towarów wszelkiego rodzaju do takiego stopnia, że naraz okazuje się, iż na rynku jest ich zbyt wiele. Sprzedaż całej tej ilości okazuje się zbyt trudną i ceny zaczynają spadać. Lecz fabrykanci nie są w stanie odrazu ograniczyć ilości wytwarzanych towarów. Każdy niemal z nich porobił duże nakłady, włożył dużo pieniędzy w nowe maszyny lub budynki fabryczne; ten włożony kapitał musi przynosić jakiś procent, a w razie zatrzymania fabryki poszedłby na marne. Przytem wielu przedsiębiorców rozszerzyło swe zakłady za pożyczone pieniądze i muszą płacić procenta, a nie mieliby ich z czego płacić, gdyby ich zakłady stały bezczynnie. Dodajmy, że wielu przemysłowców w chwili poczynającego się zastoju ma z innymi zawarte kontrakty na dostawę potrzebnych towarów i kontraktów tych muszą dotrzymać pod groźbą procesu i znacznych kar pieniężnych. Np. fabrykant maszyn zawiera z hutnikiem kontrakt o dostawę żelaza i stali, a ten znowu zamawia w drodze kontraktu potrzebną mu rudę i węgiel u właściciela kopalń. Kontrakt musi być dotrzymany i odpowiednia ilość towaru musi być przez jedną stronę dostarczona, a przez drugą kupiona po umówionej cenie, choćby tym-

czasem już towar przestał być potrzebnym wskutek trudności w zbycie wyrobów fabrycznych.

Wszystkie wymienione wyżej przyczyny powodują, że pomimo spadku cen i zaczynającego się zastoju w handlu, fabryki i wszelkie zakłady przemysłowe jeszcze przez jakiś czas idą pełnym biegiem i wyrzucają na rynek nowe masy towarów, czem jeszcze przyczyniają się do dalszego zniżania cen. Trwa to tak długo, aż stan interesów nie pogorszy się do tego stopnia, że każdy dzień pracy, każda nowa sztuka towaru zamiast zysków zaczyna przynosić straty. Wtedy słabsi kapitaliści zaczynają bankrutować i tracić majątki, mocniejsi zaś muszą zmniejszać wytwórczość swych zakładów. Wtedy zaczyna się właściwe przesilenie czyli kryzys w przemyśle. Następuje powszechny upadek i zastój. Jedna gałęź przemysłu w swym upadku pociąga za sobą drugą i t.d. Gdy np. zmniejsza się wytwórczość w przemyśle maszynowym, lub słabnie ruch kolejowy, wówczas niejedna huta musi wygasić swe wysokie piece, nie mając dokąd zbyć żelaza, a znów kopalnie węgla i rudy skutkiem ograniczenia wytwórczości hut tracą swój zbyt. Dziesiątki tysięcy robotników zostają wyrzucone na bruk i skazane na głód i nędzę. To znów jest ciosem dla tych gałęzi przemysłu i handlu, które tych ludzi zaopatrywały w towary.

Mnóstwo ludzi opuszcza miasta przemysłowe, nie mając w nich co robić. Ustaje ruch budowlany, spadają ceny kamienic i placów, bankrutują cegielnie, tartaki i t.d. Zmniejsza się ruch na kolejach, ucicha gwar i zgiełk na targowiskach, słabnie ożywienie w portach. Słowem obraz się zmienia w odwrotnym kierunku. Po „latach tłustych“, latach ożywienia, nastają „chude lata“ zastoju. Zastój trwa zwykle przez lat kilka, zanim się ceny cokolwiek nie podniosą, a zaległe zapasy towarów nie zostaną jakoś zbyte. Wówczas cała historya, powyżej opisana, rozpoczyna się od początku, lecz w zwiększonych rozmiarach. Zawsze bowiem najokrutniejszy nawet kryzys i zastój nie może doprowadzić do upadku wszystkich zakładów przemysłowych, które powstały w czasie poprzedniego ożywienia. Przemysł, pomimo chwil upadku, stale rozwija się i wzrasta. I kryzysy, choć niosą z sobą straszne spustoszenia, wzrostu tego zatrzymać nie mogą. Lecz rozwój przemysłu sprawia zarazem, że każdy kryzys ogarnia szersze pole niż poprzedni, dotyka większej ilości zakładów i pozbawia pracy większą ilość robotników. Z wzrostem kapitalizmu rosną też klęski kryzysów.

Jak powiedzieliśmy już wyżej, przemysł przebywa okresy ożywienia i zastoju w bardzo krótkich odstępach czasu. Cały przebieg ruchu przemysłowego od początku ożywienia do końca kryzysu wynosi mniej więcej lat 10. W ciągu dziesięciolecia klasa robotnicza przebywa zmienne koleje losów: od znacznego zapotrzebowania pracy i dobrych zarobków do bezrobocia i związanych z tem klęsk głodu i nędzy. Musimy się zatrzymać nad tą sprawą nieco szczegółowiej. Godnym uwagi jest fakt, że w chwili rozwoju przemysłu kapitaliści z taką łatwością znajdują ogromne zastępy nowych robotników. Naprzykład według dość prawdopodobnego obliczenia w ciągu 5 lat od r. 1895

do 1900 liczba górników, hutników i innych robotników przemysłowych na Górnym Śląsku wzrosła o 77 tysięcy.

Gdyby zrobiono podobne obliczenie dla Królestwa Polskiego, z pewnością znalezionoby przyrost nie mniejszy, a może i większy· Skąd więc biorą się te olbrzymie zastępy nowych robotników? Pytanie to może być łatwo wyjaśnione. W dzisiejszem społeczeństwie istnieje stały nadmiar sił roboczych. Są liczne rzesze ludzi, nie mających innych środków do życia, jak najmowanie się, sprzedawanie swej siły roboczej, lecz nie mogących znaleźć stałego zajęcia. Ci ludzie stanowią tak zwaną „armię rezerwową“ (lub „zapasową“,) przemysłu. Gdy przemysł się rozwija, ogromna ilość tych ludzi znajduje zatrudnienie w fabrykach i w przeróżnych zakładach przemysłowych. Gdy zaś znowu nastąpią czasy zastoju, fabrykanci z całym spokojem oddalają „zbytecznych“ robotników. I dziesiątki tysięcy proletaryuszy muszą znowu w walce z głodem i nędzą gdzieś na zapadłem poddaszu przedmieścia lub w nędznej chacie wiejskiej oczekiwać chwili, kiedy wszechpotężny władca, kapitał, znów zawezwie ich do pracy. Właśnie wskutek kryzysów „armia zapasowa“ proletaryatu nigdy zniknąć nie może. Każde ożywienie przemysłu ściąga do ognisk przemysłowych, do wielkich miast, zagłębi kopalnianych, portów i t.p. całe tłumy proletaryuszy ze wsi lub nawet z obcych krajów. Znaczna ich część w czasie kryzysu zostanie pozbawiona zajęcia i pomnoży szeregi „armii zapasowej“, nie będąc w stanie wrócić do miejsca rodzinnego.

Kapitalizm ciągle pomnaża szeregi „armii zapasowej“. Całe roje drobnych rzemieślników upadają wskutek konkurencyi wielkich zakładów przemysłowych, muszą tedy zwinąć swe warsztaty i poszukiwać zarobku jako najemnicy, lecz nie zawsze mogą znaleźć stałe zajęcie. Znowuż wzrastające odłużenie i opodatkowanie gospodarstw wiejskich, podział gruntów i inne przyczyny zmuszają coraz liczniejsze zastępy samodzielnych przedtem rolników do opuszczania wsi i szukania zarobku w przemyśle. Skutkiem tych wszystkich przyczyn kapitaliści w chwili ożywienia w przemyśle nie mają kłopotu ze znalezieniem nowych robotników. Jak ogromna jest ilość ludzi, nie mających stałego zajęcia, w wielkich miastach przemysłowych, świadczy fakt, stwierdzony badaniami statystycznemi, że w Londynie około piąta część mieszkańców (1,200.000 ludzi!) ma tylko nieregularny lub niewystarczający do przeżycia zarobek i żyje w ciągłej niepewności jutra. Ożywienie w przemyśle chwilowo polepsza położenie tych tłumów nędzarzy. Lecz za to są oni jakby kulą u nóg lepiej płatnych robotników, gdyż konkurencya ich nie pozwala tamtym uzyskać zbyt znacznego podwyższenia płacy roboczej. Fabrykanci, mogąc rozporządzać tysiącami nowych robotników w chwili ożywienia, mogą zagarnąć niemal wyłącznie dla siebie wszystkie korzyści z tego ożywienia, nie dzieląc się niemi z robotnikami. Natomiast upadek przemysłu i zastój całym ciężarem spada na barki ludu pracującego. Ogólny upadek zarobków, utrata zajęcia przez całe masy pracowników, a ztąd zwiększenie się chorób, śmiertelności, występków — taki jest obraz klęsk spadających w czasie kryzysu na klasę robotniczą. Stwierdzają to całe masy cyfr i faktów, zebranych

przez różnych badaczy, których brak miejsca nie pozwala nam tu przytoczyć.

Taki jest wpływ zmian w ruchu przemysłowym i handlowym na położenie klasy robotniczej. Nie mniej doniosły, choć inny wpływ wywierają te zmiany na położenie klasy kapitalistów. Robotnik odczuwa rozkwit przemysłu przez podwyższenie zarobków, a kryzys — przez ich obniżenie. Kapitalista odczuwa te zmiany w postaci podwyższania się to znowu opadania zysków z kapitału. W chwili ożywienia powstają liczne nowe przedsiębiorstwa. Natomiast w chwili kryzysu znaczna ilość przedsiębiorców bankrutuje, traci swój majątek i znaczenie społeczne. Naturalnie, wielkie przedsiębiorstwa i wielcy kapitaliści, rozporządzający dziesiątkami i setkami milionów kapitału łatwiej mogą przebyć ciężkie czasy, niż drobne zakłady i drobni kapitaliści, rozporządzający tylko nieznacznemi sumami pieniężnemi (i to często pożyczonemi!). Każdy więc kryzys niszczy przedewszystkiem drobne zakłady handlowe i przemysłowe, torując drogę magnatom kapitału do wszechwładnego panowania na rynku. Kryzysy przeto przyśpieszają skupianie się środków wytwarzania w ręku nielicznej klasy milionerów i wzmagają przewagę wielkich kapitałów nad drobnymi. Zobaczymy jeszcze w dalszym ciągu, jakie skutki ten rozwój za sobą pociąga.

Opisawszy w najogólniejszych zarysach przebieg kryzysów i wpływ tego zjawiska na różne klasy społeczne, musimy teraz zastanowić się nad pytaniem, jaka też jest przyczyna tych przewrotów w przemyśle współczesnym, które powtarzają się z taką regularnością, jak przypływ i odpływ morza. Na to otrzymamy zwykle utartą odpowiedź, że kryzysy i zastój w przemyśle powstają skutkiem „nadprodukcyi“ czyli wskutek wytworzenia nadmiernej ilości towarów, której sprzedać nie można. Zdawaćby się mogło, że im więcej jest na rynku towarów do sprzedania, tem lepiej. Bo wszak naprzykład każdy gospodarz tylko cieszyć się może z tego, że ma więcej niż zwykle zboża w śpichrzu, odzienia i tkanin w komorze, sprzętów i statków domowych na składzie i że ma z czego zrobić zapas na złe czasy. Czemuż więc to, co się stosuje do pojedyńczego człowieka, nie ma się stosować do całego społeczeństwa? Gdy mamy za wiele towarów na dziś, można z nich porobić zapasy na jutro, a tymczasem skrócić czas pracy i dać ludziom więcej odpoczynku. I zresztą, czy można mówić, że dziś towarów bywa kiedykolwiek za wiele? Wszak często tuż obok śpichrzów, przepełnionych zbożem, na ulicach padają głodni; w chwili, gdy składy tkanin, odzieży, obuwia są wprost zawalone masą towarów, tuż niedaleko widzimy tłumy bosych, obdartych nędzarzy w łachmanach. Fabrykanci maszyn rolniczych skarżą się na brak zbytu, a tymczasem miliony chłopów uprawiają ziemię licho i z niesłychanym mozołem za pomocą pierwotnych drewnianych narzędzi. I takich przykładów możnaby przytoczyć wiele.

A przecież pomimo to wszystko istnienie nadprodukcyi czyli nadmiaru towarów, niedających się sprzedać nie ulega zaprzeczeniu. Fabrykant kapitalistyczny wyrabia towary nie po to, by społeczeństwu przynosić korzyść, lecz by je sprzedać i mieć z nich zysk. Nic go nie obchodzi, że są ludzie, którym braknie wielu rzeczy, potrzebnych

do życia, skoro ci ludzie nie mają pieniędzy, a więc nie mogą nabyć jego towarów.

Odkładać swych towarów na zapas kapitalista nie może bez straty; musi on sprzedać je czemprędzej, aby włożony w przedsiębiorstwo kapitał przyniósł mu odpowiedni zysk; każdy dzień, w którym kapitał nie przynosi zysku, dla jego właściciela jest stracony. Właśnie ten fakt, że kapitaliści wytwarzają towary nie wprost dla spożycia, ale dla zysku, tłumaczy nam powstanie nadprodukcyi i przepełnienie rynku towarami, od którego zaczyna się kryzys.

Wyobraźmy sobie, że w jakimś kraju robotnicy wytwarzają rocznie towarów ogółem za 100 milionów rubli, za co otrzymują 30 milionów rubli płacy roboczej. Oczywiście przeto mogą nabyć towarów tylko za sumę tych 30 milionów. Przypuśćmy, że 20 milionów idzie w ręce ludzi, nie żyjących z pracy rąk, lecz też nie należących do klasy kapitalistów (drobnych handlarzy, urzędników, artystów i t.d.), a 50 milionów w ręce właściwej klasy kapitalistycznej. Kapitaliści z pewnością nie spożyją tych całych 50 milionów, gdyż dążą oni stale do zwiększania swego majątku, do rozszerzania swych obrotów pieniężnych. Może jakieś 10 milionów z całej tej sumy będzie przedstawiać koszta utrzymania w ciągu roku pp. kapitalistów z ich rodzinami (naturalnie jest to cyfra nieznaczna, ale też wartość rocznej produkcyi towarów w każdym kraju kapitalistycznym o wiele przewyższa 100 milionów; wzięliśmy tę cyfrę tylko dla łatwości obliczania). Reszta (40 milionów) będzie przedstawiać wartość nowych fabryk, kolei, budynków, okrętów i innych środków wytwarzania i przewożenia towarów. Kapitaliści dążą do tego, aby możliwie jaknajwiększą część swego dochodu włożyć w nowe zakłady przemysłowe, gdyż w ten sposób majątek ich szybko wzrasta. Gdy więc w latach pomyślnych dochody są wysokie, wzmaga się ogromnie dopływ nowych kapitałów do przemysłu, a to prowadzi do niezmiernie szybkiego wzrostu ilości wytwarzanych towarów. Lecz ostatecznym celem wytwórczości jest bądź co bądź zaspakajanie potrzeb ludzkich.

Jeżeli przeto zatrzyma się wzrost zbytu przedmiotów spożycia (środków żywności, odzieży i obuwia, sprzętów domowych i t.d.), to musi również w końcu zatrzymać się rozwój gałęzi przemysłu, wytwarzających narzędzia pracy i półfabrykaty (np. maszyny, żelazo, przędzę, produkty chemiczne i t.p.) Właśnie zaś sami kapitaliści pracują nad tem, aby wzrost spożycia towarów nie mógł być zbyt wielkim nawet w czasie ożywienia. Starają się oni wszelkiemi siłami tamować wzrost zarobków robotniczych i przez to nie dają robotnikom możności znacznie powiększać ilość kupowanych towarów. Starają się utrzymywać ceny na możliwie wysokim poziomie, aby jaknajwiększa ilość pieniędzy przechodziła z kieszeni kupujących do ich trzosa. To, rzecz prosta, także ogranicza ilość kupowanych towarów. Wreszcie sami starają się używać większej części swych zysków nie dla spożycia, lecz dla powiększenia wytwórczości. Jednem słowem w pogoni za zyskiem kapitaliści muszą z konieczności rozszerzać niemal bez granic ilość wytwarzanych towarów, tamując jednocześnie wszelkiemi siłami wzrost ich spożycia. To

musi w końcu doprowadzić do ciężkiego przesilenia. Na razie kapitaliści starają się towary, nie znajdujące zbytu wewnątrz kraju, zbyć zagranicę, lecz w końcu i rynek zewnętrzny jest przeładowany towarami. Wtedy musi nastać kryzys.

Mamy więc jedną przyczynę kryzysów: nieodpowiedniość spożycia towarów do ich wytwarzania. Nasze społeczeństwo rozporządza olbrzymią siłą wytwórczą, rozporządza ogromnym zasobem siły roboczej i narzędzi pracy, posiada ogromną ilość środków technicznych, udoskonaleń i wynalazków, pozwalających na niesłychanie szybki wzrost produkcyi wszelkiego rodzaju towarów. I jednocześnie wyzysk kapitalistyczny utrzymuje klasę pracującą, a więc ogromną większość społeczeństwa, na tak nizkim poziomie materyalnym, w takiej nędzy, że nie posiada ona możności nabywania znacznej ilości tych towarów. To jest okrutna sprzeczność naszego społeczeństwa, nakładająca pęta na jego rozwój. Niemniej ważną przyczyną kryzysów jest też bezład w wytwarzaniu.

Kapitaliści w dzikiej pogoni za zyskiem nie liczą się z tem, jakie jest zapotrzebowanie na ich towary; każdy z nich liczy na to, że zdoła usunąć z rynku swych konkurentów, którzy mu wchodzą w drogę, wyrugować ich towary i zastąpić je swoimi. W nadziei na to wszyscy na wyścigi śpieszą powiększać produkcyę (wytwórczość) swych zakładów. Żaden wszakże niema i mieć nie może dokładnego wyobrażenia ani o tem, jaka ilość towarów jest wytwarzana we wszystkich zakładach razem, ani o tem, jaka ich ilość wogóle może być sprzedana. Niedość na tem. Wszystkie gałęzie przemysłu są ściśle ze sobą związane w jedną całość, stanowią jakby części jednego ciała, jednego organizmu. Rozwój lub upadek jednej z nich musi niezbędnie odbić się na stanie interesów w innych. Hutnictwo naprzykład ściśle jest zależne z jednej strony od rozwoju fabryk maszyn, relsów, blachy, gwoździ i t. d. (Te znów fabryki zależne są od rozwoju rolnictwa, kolei żelaznych, ruchu budowlanego, przeróżnych gałęzi przemysłu i t.d.) Z drugiej znów strony hutnictwo związane jest z górnictwem, które mu dostarcza surowych materyałów do przeróbki. Przykładów takiej zależności możnaby znaleźć wiele. Otóż rozwój przemysłu mógłby postępować krokiem prawidłowym tylko w takim razie, gdyby wszystkie gałęzie przemysłu w każdej chwili dostosować mogły swą wytwórczość do potrzeb innych. Lecz tak być mogłoby tylko wtedy, gdyby produkcyą całego kraju kierował jeden dobrze zorganizowany zarząd, zawczasu obliczający zapotrzebowanie każdego rodzaju towarów i ustanawiający porozumienie pomiędzy różnemi gałęziami przemysłu. Dziś, jak wiemy, tak nie jest; dziś wszystkie gałęzie przemysłu są w rękach walczących ustawicznie pomiędzy sobą o podział zysków grup kapitalistów. Nikt nie ogląda się na innych, ani z ich potrzebami się nie liczy; każdy chciałby sobie tylko jaknajwiększy zysk zapewnić, choćby ze szkodą innych.

Widzimy w przemyśle współczesnym, jak wspaniale zorganizowane są oddzielne zakłady, jak dobrze w nich uregulowany i jak zgodny jest bieg poszczególnych maszyn, jak ruch w rozmaitych oddziałach,

przez które towar przechodzi, jest dobrze obliczony i dopasowany do całości, tak że w żadnym z nich nie daje się odczuć ani nadmiar ani brak produktu przeróbki. Dzieje się tak dlatego, że te zakłady posiadają jednolite i rozumne kierownictwo.

Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę przemysł jakiegoś kraju jako całość, to zobaczymy, że w nim tego rozumnego kierownictwa braknie; w wytwórczości panuje bezład (czyli „anarchia produkcyi"). Doprowadza to do ciągłych zakłóceń porządku i ładu. Bywa np. tak, że w chwili, kiedy huty mają zapewniony dobry zbyt żelaza i stali, okazuje się brak węgla i rudy żelaznej, a cena tych materyałów tak się podnosi, że hutnicy zamiast zysków mają straty. Bywa znów tak, że nadmiar węgla i żelaza zalewa rynek w chwili, kiedy w przemyśle maszynowym i budowie kolei panuje zastój. Co gorsze, czasem przedstawiciele oddzielnych gałęzi przemysłu robią zmowę, aby podnieść cenę swego towaru, wyrządzając nieraz olbrzymie szkody innym i wstrzymując rozwój całego przemysłu krajowego. W naszym kraju pamiętne są np. zmowy właścicieli kopalń w celu podniesienia ceny węgla. W roku ubiegłym przędzalnie i tkalnie Łodzi musiały ograniczyć swą produkcyę z powodu tego, że garść handlarzy bawełną w Ameryce sztucznie podniosła cenę tego towaru na wszystkich rynkach. A więc druga przyczyna kryzysów polega na tem, że w społeczeństwie współczesnem zakłady przemysłowe nie mają ogólnej planowej organizacyi i kierownictwa, że są one własnością oddzielnych, niezależnych przedsiębiorców, walczących pomiędzy sobą, mających na celu tylko zysk osobisty i nie mogących nigdy dobrze poznać potrzeb rynku. Stąd pochodzi bezład w wytwarzaniu, czyli „anarchia produkcyi".

Musimy tu jeszcze zastanowić się nad wpływem jednego ważnego czynnika, który w chwili ożywienia przyśpiesza ogromnie rozwój przemysłu, ale potem powiększa niszczącą siłę kryzysu. Czynnikiem tym jest kredyt. Każdemu wiadomo, że ogromna ilość interesów w handlu i przemyśle prowadzi się za pożyczone pieniądze. Gdyby każdy kapitalista musiał obchodzić się tylko własnym kapitałem i gdyby wszystkie wypłaty trzeba było uskuteczniać w brzęczącej monecie, to przy każdem znaczniejszem rozszerzeniu się produkcyi (wytwórczości) przemysłowej, dawałby się uczuć powszechny brak pieniędzy. Brakowi temu zapobiega kredyt, to jest system pożyczkowy. Zamiast korzystać tylko ze swoich własnych pieniędzy, kapitaliści za pośrednictwem banków otrzymują do rozporządzenia ogromne kapitały za opłatą nieznacznych tylko procentów. W bankach gromadzą się setki milionów, powstające bądź to z drobnych oszczędności, złożonych w nich na procent (często przez ludzi bardzo nieznacznej zamożności), bądź też z wielkich kapitałów, które na razie nie mogły znaleźć zastosowania w przemyśle, więc zostały przelane do kas bankowych. Banki gromadzą też pieniądze, wypuszczając w obieg bilety bankowe i papiery procentowe, za które dostają znaczne sumy pieniężne. Jednem słowem banki są to zbiorniki środków pieniężnych, skupiające zasoby oszczędności z całego kraju. Bez nich te pieniądze leżałyby bezczynnie, tak zaś dopomagają kapitalistom do rozszerzania produkcyi przemysłowej.

Mogąc czerpać pieniądze z olbrzymich zasobów bankowych, przemysłowcy są w stanie z olbrzymią szybkością powiększać swe obroty w chwili ożywienia ruchu przemysłowego. Bankom przynosi to także znaczną korzyść, bo napływa do nich znaczna ilość pieniędzy w postaci procentów za pożyczki. Lecz z chwilą kryzysu rzecz się zmienia: kredyt staje się straszną siłą niszczącą, powiększającą jeszcze spustoszenie. Przedewszystkiem bowiem przemysłowiec, prowadzący swoje przedsiębiorstwo za pożyczone pieniądze, jest zawsze w położeniu bardziej niebezpiecznem, niż ten, który używa tylko własnego kapitału. Bo gdy ten ostatni może przeczekać z łatwością złe czasy nawet przy bardzo nizkim poziomie dochodów, pierwszy musi zbankrutować, gdy tylko dochody jego przestaną wystarczać na spłatę procentów za pobrane pożyczki. Dalej kredyt dopomaga do szybkiego rozszerzania się kryzysów. Gdy bowiem bankrutuje kapitalista, który zaciągnął znaczną pożyczkę, wtenczas także ci, którzy mu powierzyli swe pieniądze, muszą je utracić. Niejeden bank, udzielający kapitalistom pożyczek, musi upaść, gdy wielu z nich przestanie płacić swe długi. A gdy bank upada, wtedy z nim razem tracą pieniądze ci ludzie, od których on coś pożyczył. W ten sposób ruina majątkowa każdego banku pociąga za sobą ogromną ilość bankructw pojedyńczych osób i przedsiębiorstw i szerzy dokoła niezmierne spustoszenie.

W chwili, gdy takie bankructwa się zaczynają, rozpoczyna się tak zwana panika, czyli popłoch na rynku pieniężnym. To znaczy, że niemal każdy, kto złożył swe pieniądze w jakimś banku lub kasie pożyczkowej pod wpływem złych wiadomości zaczyna się obawiać, że przepadną i stara się je odebrać. Całe tłumy ludzi poprostu oblegają kasy bankowe, domagając się wydania swych wkładek. Wtedy w kłopocie znajdują się odrazu nawet takie banki, których interesy idą dobrze i którym bankructwo wcaleby nie zagrażało, gdyby nie ten niespodziewany odpływ pieniędzy, wywołany postrachem wśród publiczności. Publiczność jednak nie wierzy w chwili popłochu żadnemu bankowi. W ten sposób w najcięższej dla przemysłu chwili setki milionów zostają wycofane z kas bankowych, co powoduje ruinę wielu banków i zależnych od nich zakładów przemysłowych i powiększa jeszcze ogólny zamęt. Tak więc kredyt powoduje obostrzenie kryzysów.

Musimy dodać jeszcze kilka słów o tak zwanej spekulacyi, która też powiększa niszczącą siłę kryzysów. Bardzo wielką pomoc w rozwoju przemysłu współczesnego okazują przeróżne papiery wartościowe, tak zwane akcye, obligacye i t.p. Założyciele wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych zdobywają potrzebne dziesiątki i setki milionów w ten sposób, że rozprzedają wielką ilość tych papierów między publicznością. Każdy taki papier ma określoną cenę i daje kupującemu go prawo do udziału w zyskach przedsiębiorstwa. Jedne papiery dają prawo tylko do otrzymania pewnego procentu (np. 5 kop. od każdego rubla) — są to tak zwane obligacye. Inne znowu dają prawo do otrzymania pewnej części czystego dochodu; tak, że gdy ten dochód jest wielki, to i zysk dla ich właścicieli jest wielki; a w razie złego stanu interesów, papiery te przestają dawać dochód. Te papiery nazywają się akcyami. Jeżeli

np. kapitał jakiegoś towarzystwa przemysłowego (spółki akcyjnej) wynosi milion rubli i został uzyskany przez sprzedanie 2.000 akcyi po 500 rs., każda, to każda z tych akcyi daje swemu właścicielowi prawo do otrzymania jednej dwutysięcznej części czystego dochodu. Jeżeli np. cały czysty dochód towarzystwa wynosił sto tysięcy rubli, to każdy właściciel jednej akcyi otrzyma 50 rubli. Akcye i temu podobne papiery wartościowe mogą swobodnie przechodzić z rąk do rąk i są też ciągle sprzedawane i kupowane (handel ten przeważnie prowadzi się na tak zwanych giełdach). Naturalnie w chwili, gdy dochody w przemyśle są wysokie, cena ich idzie w górę, a w czasie złych interesów—spada. Otóż w chwili kryzysu następuje powszechny i nagły spadek cen wszystkich papierów wartościowych, gdyż wszyscy ich właściciele dążą do pozbycia się ich, bojąc się, że stracą one całą wartość, gdy dany zakład zbankrutuje. Odwrotnie znów w czasie ożywienia przemysłu następuje powszechna i nagła zwyżka cen tych papierów.

Właśnie te ciągłe zmiany cen są podstawą spekulacyi, prowadzonej na giełdach. Spekulanci trudnią się kupowaniem i sprzedawaniem papierów wartościowych i każdy z nich stara się sprzedawać je po możliwie wysokich cenach, a kupować po możliwie nizkich. W tym celu zapomocą różnych sztuczek, nad któremi nie możemy się tu zastanawiać, starają się oni wywoływać zwyżkę lub zniżkę tych cen, stosownie do potrzeby. Mnóstwo prostodusznych ludzi daje się wyzyskać spekulantom, kupując w nadziei na wysoki zysk drogie papiery wartościowe, które w czasie kryzysu odrazu tracą całą swą wartość. Są nawet tak pomysłowi spekulanci, którzy umyślnie zakładają przedsiębiorstwa, nie mające żadnych podstaw do rozwoju, aby tylko w ich imieniu wypuścić w obieg papiery wartościowe, sprzedać je po wysokiej cenie, a potem pozostawić cały interes własnemu losowi, zagarnąwszy zysk ze sprzedaży do swej kieszeni. Stąd to w chwili ożywienia powstaje całe mnóstwo fabryk, nie mających możności zbywać swe towary, kopalni w miejscowościach z nieznaczną tylko ilością skarbów mineralnych, kolei w okolicach, pozbawionych ruchu handlowego i t. d. Te zawczasu skazane na zgubę przedsiębiorstwa puszczają w obieg papiery wartościowe, obiecując kupującym duże zyski. Publiczność, złudzona fałszywemi pogłoskami, które spekulanci umyślnie szerzą, przekonana o bajecznych dochodach z tych przedsiębiorstw, nabywa ogromne ilości ich akcyi, wzbogacając chytrych spekulantów, nabliższy zaś kryzys jakby jednym podmuchem znosi te sztucznie do życia powołane zakłady, pozbawiając pracy ściągniętych do nich robotników, odbierając zbyt ich dostawcom i pieniądze ich wierzycielom. Spekulacya więc powiększa wstrząśnienia, wywołane przez kryzysy.

Czy może znaleźć się siła, która powstrzyma te wciąż powtarzające się wstrząśnienia przemysłu i handlu i zaprowadzi ład i porządek tak, by nikt nie potrzebował się obawiać o utratę majątku lub zarobku wskutek kryzysu? Niektórzy widzą tę siłę w stowarzyszeniach kapitalistów — tak zwanych syndykatach lub po amerykańsku trustach. Zdaniem tych ludzi kryzysy były skutkiem rozkiełzanej konkurencyi i nieznajomości warunkó w rynku. Lecz teraz zdarza się coraz częściej,

że kapitaliści w oddzielnych gałęziach przemysłu tworzą między sobą związki, kierujące sprzedażą, a nawet wytwarzaniem towarów. Związki te określają cenę, ilość produkcyi każdego zakładu, dzielą między poszczególnymi przedsiębiorcami rynki zbytu, — słowem — tak mówią ich zwolennicy — usuwają bezład w wytwarzaniu, zaprowadzają porządek, usuwający obawę zaburzeń. A ilość tych związków ciągle rośnie. Są one zwłaszcza mocne w tych gałęziach przemysłu, które zostały już opanowane przez niewielką ilość potężnych magnatów kapitału. Gdy już drobni kapitaliści bądź upadli i zbankrutowali, bądź też zostali zmuszeni do posłuszeństwa woli swych potężnych współzawodników, wtedy nastaje czas sprzyjający zorganizowaniu danej gałęzi przemysłu w jeden związek. Ilość tych związków dziś już jest ogromna. Lecz dotąd nie udało się im nietylko usunąć, ale nawet ograniczyć kryzysów. Właśnie obecnie szaleje okrutny kryzys w kraju, gdzie te związki dosięgły olbrzymiego rozwoju i mają niesłychaną potęgę — w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. I musimy dodać, że usunięcie kryzysów nigdy się związkom kapitalistów udać nie może. Zaraz tego dowiedziemy.

Związki te mają na celu zabezpieczenie ich uczestnikom możliwie wysokich zysków. Dążą więc do zorganizowania przemysłu nie w interesach całego społeczeństwa, lecz tylko w interesach grup kapitalistów. To zaznacza się w sposobie, w jaki one tę organizacyę zaprowadzają. Nie chodzi im wcale o usunięcie bezrobocia, gnębiącego robotników, ani o uniknięcie strat materyalnych całego społeczeństwa, tylko o uniknięcie zniżki zysków. Gdy więc związek taki powstanie, zaczyna swą działalność od podwyższenia cen i ograniczenia wytwórczości. Niektóre związki zamykały nawet większość należących do nich zakładów i skupiały całą produkcyę w kilku największych, zaopatrzonych we wszelkie udoskonalenia. A więc ograniczanie wytwórczości, pozbawianie pracy robotników, podnoszenie się cen — takie są zwykłe skutki tworzenia się związków kapitalistycznych. Dla robotników więc już powstanie tych związków obiecuje pogorszenie warunków pracy, trudność znalezienia zarobku — słowem to samo, czem zagraża im kryzys. Lekarstwo nie lepsze jest od choroby.

Ale i same kryzysy nie będą usunięte przez powstanie związków przemysłowych. Syndykaty bowiem mogą conajwyżej ogarniać poszczególne gałęzie przemysłu w pojedyńczych krajach. Lecz interesy tych gałęzi przemysłu są sprzeczne. Dlatego też walk konkurencyjnych żadne syndykaty powstrzymać nie mogą: one je raczej tylko obostrzają. Tak np. podwyższenie ceny węgla zagraża hutom, a podwyższenie ceny żelaza — fabrykom maszyn. Dlatego też związek kopalń będzie się starał o wysokie ceny węgla, zaś hutnicy i maszynowcy będą się starali o nizką cenę tego materyału; zaś związek hutników będzie znów walczył z maszynowcami o wysoką cenę żelaza. Walki te mogą przybrać bardzo znaczne rozmiary, gdy związki będą posiadały wielką siłę. Może się zdarzyć, że jedna gałęź przemysłu zrujnuje drugą przez podwyżkę cen (np. podniesienie się ceny żelaza może doprowadzić do upadku przemysł maszynowy). Może też każdy związek w walce

z innymi zostać rozbitym i znaleźć się w rozpaczliwem położeniu. Gdyby np. przemysłowcy, nie chcący płacić syndykatowi węglarzy wysokich cen, otworzyli własne kopalnie lub zaczęli sprowadzać węgiel z zagranicy, to syndykat mógłby zbankrutować.

Jednem słowem organizacya oddzielnych gałęzi przemysłu w granicach oddzielnych krajów nie usuwa walki konkurencyjnej i zawikłań na rynku. A utworzyć związek wszechświatowy wszystkich gałęzi przemysłu jest niepodobieństwem, gdyż sprzeczność interesów na to nie pozwala. Zresztą żaden związek nie może usunąć zasadniczej przyczyny kryzysów — nadprodukcyi. Chwilowo kapitaliści mogą dla poprawienia swych interesów ograniczyć wytwórczość i podwyższyć ceny. Ale przedewszystkiem jeżeli to zostanie dokonane we wszystkich gałęziach przemysłu, to nikt na tem nie zyska (bo np. fabrykant tkanin co zyska na podniesieniu ich cen, to straci na takiemże podniesieniu cen przędzy, farb, opału, maszyn i t.d.), a inaczej będzie to tylko zrzucenie ciężaru przez jedną grupę kapitalistów na inną. Np. ratowanie przemysłu żelaznego przez sztuczne podniesienie cen żelaza pogorszy położenie fabryk maszyn, drutu, blachy i t.d.

Żadne ograniczenia wytwórczości nie mogą być zresztą długotrwałe; jeżeli bowiem przemysłowcom uda się pomimo tego ograniczenia zachować dawne zyski (co jest celem syndykatów), to wynikiem tego będzie nagromadzenie w ich ręku nowych kapitałów, których nie będą mieli gdzie podziać. Kapitalista nie może pozwolić na to, by jego kapitał próżnował: uważa on za stracony każdy dzień, w którym pieniądz nie przynosi procentów. Więc nowe kapitały, nagromadzone w rękach kapitalistów z zysków ich przedsiębiorstw, będą musiały tak czy inaczej znaleźć zastosowanie w przemyśle i wytwórczość będzie musiała się rozszerzyć. I to rozszerzenie się musi w końcu stać się nadmiernem, gdyż z jednej strony dzisiejsze urządzenia techniczne (maszyny i t.d.) nadzwyczajnie potęgują wytwórczość pracy ludzkiej, z drugiej zaś strony wyzysk i nędza tworzą nieprzebytą zaporę dla zbytu znacznej ilości towarów. Żadne związki przemysłowców na to nie poradzą.

* * *

Więc czyż niema sposobu zapobieżenia klęskom kryzysów. Owszem jest, i z tego, cośmy wyżej powiedzieli, jasno wynika odpowiedź, co to za sposób. Widzieliśmy przyczyny kryzysów. Są nimi nadprodukcya (nadmierne wytwarzanie) towarów i bezład w wytwarzaniu (anarchia produkcyi). Te znowu zjawiska pochodzą z głębszych przyczyn: nędzy mas ludowych i ślepej pogoni za zyskiem kapitalistów. Usuńmy te przyczyny, a kryzysy znikną. Usunąć zaś je możemy przez zniesienie własności prywatnej środków wytwarzania bogactw i zaprowadzenie wspólnej własności ziemi, fabryk, kopalń, dróg, składów i t.d. i przez zaprowadzenie gospodarki socyalistycznej. To znaczy, że na miejscu setek i tysięcy walczących ze sobą przedsiębiorstw będzie jedna wielka gospodarka narodowa, stanowiąca wspólną własność wszystkich obywateli. Zarząd tej gospodarki, wybierany przez wszystkich obywateli, będzie zawczasu obliczał potrzebną ilość wszelkich towarów dla całego

kraju i podzieli ją między poszczególne fabryki, warsztaty, kopalnie, folwarki i t.d. Gdy wypadkiem okaże się nadmiar jakichś towarów, nie będzie to za sobą pociągało żadnych klęsk. Owszem, będzie to rzeczą pomyślną. Nadmiar ten będzie schowany na zapas, a przytem będzie można skrócić czas pracy, aby nikt nie pracował bez koniecznej potrzeby.

Wtedy nie będzie głodnych, obdartych, bezdomnych mas, cierpiących nieznośne męki obok przepełnionych śpichrzów, składów towarowych i obok pustkami stojących domów mieszkalnych. Wtedy każda ludzka potrzeba będzie zaspokojona, a że rozmiar tych potrzeb będzie większy, niż obecnie, przeto i wytwórczość olbrzymio wzrośnie. Ale wtedy też z pewnością sposoby wytwarzania będą o wiele doskonalsze, niż dziś tak, że prędzej da się odczuć nadmiar, niż brak towarów. Lecz, jak już powiedzieliśmy, ten nadmiar nie będzie żadną klęską. Nie będzie też w gospodarce socyalistycznej walki konkurencyjnej między zakładami przemysłowymi, ani bezładu w wytwarzaniu. Każdy zakład będzie miał ściśle określone zadanie do spełnienia i nie będzie innym wchodził w drogę, lecz wspólnie z nimi będzie dążył do wspólnego celu — zaopatrzenia kraju w potrzebne produkty. Między wytwórczością oddzielnych gałęzi przemysłu będzie panowała ścisła równowaga, gdyż zarząd krajowy dbać będzie o to, aby np. wytwórczość hut była ściśle zgodna z zapotrzebowaniem żelaza i stali, a wytwórczość tkalni i przędzalni — z ilością zużywanych w kraju tkanin i przędzy. Gdyby w jakiej gałęzi przemysłu okazał się nadmiar sił roboczych, przeniesionoby robotników gdzieindziej bez szkody dla nich.

Tak więc rozwiązanie kwestyi społecznej, zaprowadzenie wspólnej własności i gospodarki socyalistycznej będzie najlepszym i jedynie skutecznym środkiem usunięcia kryzysów. Dziś już cała gospodarka narodowa stanowi jedną całość, której części są ściśle ze sobą związane. Lecz gospodarka ta pozbawiona jest ogólnego kierownictwa, a oddzielne jej części są rządzone przez niezależnych od siebie i walczących ze sobą kapitalistów, których jedynym celem jest zysk. W ręku tej garstki są ogromne siły wytwórcze, skarby nauki i techniki, cały plon pracy i myśli ubiegłych pokoleń. Ale garstka ta nie umie tymi skarbami rządzić. Walka o zyski, pogoń za zdobyczami kroci, milionów wywołuje ciągłe wstrząśnienia, najmocniej i najboleśniej odbijające się na klasie robotniczej. Nadmiar bogactw staje się źródłem nędzy i klęsk. Klasa robotnicza musi temu stanowi rzeczy koniec położyć przez dokonanie przewrotu społecznego i stworzenie na miejscu kapitalistycznego państwa nędzy, wyzysku, bezładu i walki socyalistycznego państwa wolnej, zorganizowanej pracy, dobrobytu, oświaty, ładu i solidarności.

A. M. B

OCHRONA PRACY KOBIET.

W ośmnastym i dziewiętnastym wieku nastąpiły wielkie zmiany w przemyśle. W fabrykach zastosowano bardzo daleko idący podział pracy, to jest rozłożono jedną czynność na kilku lub kilkunastu ludzi, z których każdy dochodził dzięki temu do wielkiej wprawy i doskonałości. To bardzo zwiększało wydajność pracy. Ale nie dość na tem: wynaleziono maszyny i zaczęto je poruszać zapomocą pary, ujarzmiono więc siły przyrody i zmuszono je, by pracowały dla człowieka. Maszyn, szczególniej parowych, nie można było wprowadzać do drobnych warsztatów: trzeba było na to wielkich fabryk, a na te wielkie fabryki pieniędzy, dużo pieniędzy; mogli je zakładać tylko wielcy kapitaliści.

Wywołało to przewrót ogromny w położeniu pracowników: robotnik fabryczny — to już nie terminator i czeladnik, który z czasem sam majstrem zostaje; jest on i będzie robotnikiem do końca życia, a jeżeli mu się uda wyjść z tego położenia i stać się fabrykantem, to będzie to zdarzenie rzadkie, nadzwyczajne, coś jakgdyby wygranie wielkiego losu na loteryi. Powinienby więc mieć jakieś znośne warunki życiowe, skoro mu nie przyświeca nadzieja lepszej przyszłości, tembardziej, że przecież dzięki maszynie wytwarza więcej, więc zdawałoby się, że jego zarobek mógłby być wyższy, bez żadnej straty dla fabrykanta. Tymczasem działo się zupełnie inaczej: fabrykant płacił nie tyle ile mógł, ale tyle, ile musiał, a to było bardzo niewiele, czasem zarobek był taki, że zaledwie chronił od głodowej śmierci.

I czemuż to tak było? Dlaczego lud pracujący nietylko, że nic nie skorzystał na wzroście krajowego bogactwa, lecz przeciwnie, stracił jeszcze? Oto dlatego, że wskutek najrozmaitszych przyczyn, między innemi wskutek ciągłego wprowadzania nowych maszyn — mnóstwo ludzi poszukiwało zarobków, czyli, jak to się mówi, podaż pracy była wielka, większa niż popyt, to jest ilość miejsc w fabrykach; to zmuszało do przyjmowania roboty na najgorszych nawet warunkach, byle tylko ją dostać.

A robotnicy jeszcze sobie zupełnie radzić nie umieli, nie mieli pojęcia o łączeniu się, organizowaniu, ba, prawo wyraźnie im nawet tego zabraniało. Wiedzieli, że krzywdzi ich maszyna, bo gdzie ją wprowadzono, tam wielu ludzi traciło zarobki; w niej więc czuli wroga, z nią walczyć chcieli, a byli zbyt nieuświadomieni, żeby poza maszyną dostrzedz wyzyskującego ich kapitalistę. I co najstraszniejsze — własne żony i dzieci stworzyły robotnikom niebezpieczną konkurencyę: ojciec rodziny zarabiał tak mało, że nie mógł wyżywić swoich najbliższych; musieli więc oni iść do fabryk i tym sposobem powiększać jeszcze podaż pracy, a więc pogarszać i tak już ciężkie położenie klasy robotniczej. W fabrykach witano chętnie kobiety i dzieci, bo praca maszynowa wielkich sił nie wymaga, opłacać zaś można było bylejak tych słabych

pracowników; przecież ich zarobek był tylko dodatkiem do dochodu ojca rodziny! Wszelkie zarobki dodatkowe są niesłychanie nizkie: człowieka, który żyje wyłącznie ze swojej pracy, trzeba tak wynagrodzić, żeby mógł zaspokoić choćby najkonieczniejsze potrzeby; ci zaś, którzy mogą liczyć na jakąśkolwiek pomoc, zgadzają się pod naciskiem konkurencyi pracować za cenę, niższą od kosztów utrzymania. Kobiety i dzieci były to zatem tanie i bardzo dla fabrykanta korzystne siły robocze, do tego stopnia korzystne, że często wypierały mężczyzn z ich stanowisk. Zdarzało się, szczególniej w czasie przesileń przemysłowych, kiedy roboty było mało, wiele fabryk stawało, że żona łatwiej od męża znajdywała zajęcie, naturalnie o wiele gorzej płatne. Wtedy mąż załatwiał roboty domowe a żona szła do fabryki. Częściej jednakże szli oboje. Łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądała rodzina robotnicza, w której ojciec, matka, zaledwie od ziemi odrosłe dzieci, pracowali w fabryce, jaki tam mógł być porządek domowy, jaka opieka nad niemowlętami, jak się ci ludzie odżywiali! Zresztą niejeden z czytelników zna dobrze takie stosunki, bo przecież tak bardzo wiele się znów nie zmieniło: i dziś często cała rodzina musi pracować w fabryce, żeby zdobyć skromne utrzymanie — tyle tylko, że nie idą do roboty bardzo maleńkie dzieci, bo w to wdało się prawo. Dawniej zaś zaprzęgano nieraz do pracy czteroletnie dzieci, i trzymano je w fabryce 16 i więcej godzin w dzień i w nocy! Było tak w Anglii na początku XIX w., bo tam najsilniej rozwijał się wielki przemysł, ale było i w innych krajach, gdzie wzrastała wielka produkcya, a proletaryat był nieuświadomiony i niezorganizowany. Skutki tego stanu okazały się przerażające: całe pokolenia zwyrodniały i karlały. Bo i jakże mogło być inaczej? Czyż mogła wydać na świat zdrowe potomstwo matka sterana nędzą, pracująca nad siły nawet w czasie ciąży? Czyż mogły wyrość na zdrowych ludzi te dzieci, pozbawione opieki w niemowlęctwie, zamknięte w ciasnych i dusznych izbach fabrycznych, od najwcześniejszych lat życia?

Cóż na to wszystko mówiła nauka?

W nauce ekonomicznej prawie wszechwładnie panowała tak zwana szkoła manchesterska, która twierdziła, że fabrykant i robotnik — to dwie jednostki wolne i równe, które dobrowolnie zawierają umowę: jedna obowiązuje się płacić, a druga za to pracować. Nikt się do tej umowy wtrącać nie powinien. Wszelkie prawa, krępujące jedną lub drugą stronę, są złe, bo stają na drodze potężnemu rozwojowi przemysłu, a tylko ten rozwój może poprawić dolę robotnika. Stanie się to w ten sposób, że im fabryk będzie więcej, tem więcej będą produkować, a tem samem i taniej sprzedawać. Ceny tak spadną, że robotnik za swój mały zarobek będzie mógł dużo kupić i żyć sobie dostatnio. Wysokość płacy robotniczej określa wolna konkurencya, czyli stosunek popytu do podaży pracy. Fabrykant więcej płacić nie może, boby nie wyszedł na swoje. Na nic się nie zda zmuszać go do podniesienia zarobków, bo albo zbankrutuje, albo wyniesie się z kraju i pojedzie tam gdzie będzie miał większą swobodę. Stanie się to ze szkodą dobrobytu całego kraju, a więc i klasy robotniczej. Najlepiej więc zosta-

wić wszystko tak jak jest, bo inaczej na teraz być nie może, a w przyszłości będzie lepiej. Prawo ma tylko czuwać nad tem, żeby była zupełna swoboda umowy między pracodawcą a pracującym, powinno więc zabraniać wszelkich związków i organizacyi robotniczych (zabraniało też rzeczywiście), któreby mogły wywierać nacisk na fabrykantów, bo to i niepotrzebne i szkodliwe. Robotnicy mogliby, jak dzieci nieświadome, zrobić sobie krzywdę: zdawałoby im się, że to dla nich korzystne, kiedy mają większe zarobki, i niebaczni, gotowiby się o to dopominać! Ich ciemnym umysłom obce przecież były te wzniosłe prawdy naukowe, które im i ich rodzinom kazały niszczeć w nędzy dla własnego dobra! Szkoła manchesterska nie szczędziła im zresztą rad złotych: powinni oszczędzać, żeby mieć fundusz na czarną godzinę i zabezpieczenie na stare lata, no i niech się nie żenią, skoro rodziny utrzymać nie mogą.

Nauki tego rodzaju bardzo były na rękę fabrykantom, wprost służyły interesom wielkiego przemysłu. Jedni uczeni robili to nieświadomie, inni świadomie ale koniec końców zmierzali do jednego: bronili swobodnego wyzysku robotnika przez kapitalistę, bronili interesów klasowych burżuazyi.

Życie jednakże bardzo stanowczo przeczyło twierdzeniom szkoły manchesterskiej. Dowodziło ono, że umowa między pracodawcą a pracującym wcale nie jest swobodna, bo ten ostatni musi przyjąć narzucone sobie warunki, żeby nie zginąć z głodu, że wcale nie są oni sobie równi, bo jeden ma w ręku siłę — kapitał, drugi zaś tylko parę rąk, któremi z trudem zdobywa sobie utrzymanie. Szczególniej zaś na kpiny wyglądała ta równość w stosunku do kobiety i dziecka, rzuconych na pastwę wyzyskowi!

Prawda, że przemysł rozwijał się wspaniale, bogactwo krajów kapitalistycznych wzrastało, ale okazało się zupełnym fałszem dowodzenie, jakoby robotnicy mieli z tego jakąś korzyść. Oni zarabiali tylko tyle, że nie umierali z głodu; wśród bogatych, oświeconych społeczeństw wiedli życie nawpół dzikie.

Ale nauka nietylko w tem skłamała czy też się omyliła: okazało się także, że można polepszyć warunki bytu klas pracujących, nie narażając przemysłu na niechybny upadek. Robotnicy organizowali się tu i owdzie i zdobywali wyższą płacę albo też jakieś inne ustępstwa. Zdarzały się też szlachetniejsze jednostki pomiędzy fabrykantami, które z własnej woli polepszały dolę pracowników. I udawało się to, nie było takiem zupełnem niepodobieństwem. Można więc było myśleć o usunięciu przynajmniej najbardziej krzyczących nadużyć, o jakiemś prawodawstwie ochronnem. Według szkoły manchesterskiej byłoby to bezsensowne i szkodliwe wtrącanie się prawa do stosunków, opartych wyłącznie na swobodnej umowie. Ale rozwijający się coraz potężniej ruch robotniczy już się z takiem gadaniem nie liczył, a i państwo pod naciskiem socyalistów zrozumiało wreszcie, że trzeba coś zrobić dla ludzi, którzy już dłużej nie chcą czekać, tylko gotowi są choćby siłą wywalczyć sobie lepszą dolę.

W ten sposób powstało kolejno w różnych krajach prawodawstwo

ochronne. Prawa stanowiła władza państwowa nie ze szczególnej miłości dla robotników, tylko pod ich naciskiem, pod naciskiem zorganizowanej klasy robotniczej. Zaczynało się wszędzie od ochrony pracy dzieci, później kobiet, w końcu dorosłych robotników mężczyzn. Nie było to łatwe: zwykle kapitaliści wielki gwałt podnosili przy wprowadzeniu każdego nowego prawa, narzekali, że przemysł upadnie i wogóle przytaczali całe mnóstwo dowodów szkodliwości i zbyteczności tych nowych porządków — i naturalnie te ich czarne przewidywania nigdy się nie sprawdzały. Dziś istnieje prawodawstwo ochronne we wszystkich prawie krajach cywilizowanych, i wszędzie partye socyalistyczne dążą do tego, żeby zakres jego rozszerzyć. Nikt się zresztą nie łudzi, żeby w ten sposób dało się rozwiązać kwestyę robotniczą, zniszczyć wyzysk kapitalistyczny i zaprowadzić zupełną sprawiedliwość społeczną. Idzie tu tylko o to, żeby zapobiedz najcięższym krzywdom i zapewnić proletaryatowi byt choć trochę znośniejszy w tym okresie, który nas dzieli od przyszłego ustroju socyalistycznego.

Jeśli przepisy prawne przedewszystkiem brały w opiekę dzieci a następnie kobiety, to dlatego, że było to najbardziej naglącą potrzebą — szło o zdrowie przyszłych pokoleń, i że dawało się nieco łatwiej zdobyć, niż ochrona dorosłych mężczyzn. Ciż sami ludzie, którzy z całą bezczelnością bronili swobody wyzysku robotnika, wstydzili się jednak trochę, gdy była mowa o kobietach a szczególniej o dzieciach. A prawa, ustanowione na korzyść tych ostatnich, oddziaływały czasem pośrednio na dolę całego ogółu pracującego. Tam np. gdzie nie było wolno zatrudniać ich w nocy, albo też określono ściśle godziny ich pracy, tam się nieraz nie opłacało fabrykantowi wprowadzać innych porządków dla mężczyzn, kazać im pracować nocą lub też w dzień o kilka godzin dłużej, szczególniej, gdy większość pracujących składała się właśnie z kobiet i dzieci.

Artykuł nasz stawia sobie za zadanie zaznajomić czytelników z prawami, jakie istnieją obecnie w różnych krajach dla ochrony pracy kobiety. Nie będzie tu mowy ani o przepisach hygienicznych czyli zdrowotnych, które mają na celu uczynić pracę mniej dla zdrowia szkodliwą, ani o ubezpieczeniu robotników od wypadków przy pracy, od choroby i starości. Wszystkie one dotyczą zarówno kobiety jak i mężczyzny, na teraz jednakże z powodu braku miejsca mowy o nich nie będzie.

Bodaj że najważniejszą rzeczą jest zapewnienie kobiecie należytego odpoczynku wtedy, kiedy zostaje matką, a to ze względu i na nią i na dziecko. Gdy zaprędko po połogu pójdzie do pracy, może stracić zdrowie na całe życie. Zdanie to potwierdzą wszyscy lekarze, zresztą takich przykładów pełno jest w życiu, i każdy sam to spostrzedz może. A jak bardzo niemowlęciu potrzebna jest opieka matki, tego dowiodą nam choćby takie zdarzenia: gdy w r. 1860 w Anglii w przemyśle bawełnianym był wielki brak pracy, to spostrzeżono, że niemowląt umierało mniej niż zwykle; toż samo dało się zauważyć z tych samych powodów w niektórych stanach Ameryki północnej w 1870 r. I dlaczego to tak było? Przecież gdy brakło roboty, to wśród ludności pracującej była chyba wielka bieda. Oto dlatego, że matki

z konieczności musiały zostawać w domu i mogły pielęgnować swe niemowlęta; dzięki temu wiele z nich zostało uratowanych od śmierci. Tę sprawę tak ważną rozstrzygnęło wiele państw europejskich w ten sposób, że zakazują położnicom pracować przez 4 tygodnie po połogu. Prawo to istnieje w Niemczech, w Austryi i na Węgrzech, w Belgii, Holandyi, Norwegii, Anglii i Szwajcaryi. Pewien szwajcarski inspektor fabryczny, Schuler, zauważył, że przed wprowadzeniem tego przepisu na 100 niemowląt umierało prawie 30, później zaś już mniej, bo tylko 25. Więc, jak to się mówi, śmiertelność dzieci zmniejszyła się o 5 na 100, czyli o 5 procent. A i kobiety daleko mniej chorowały.

Nie dość jest jednak usunąć kobietę z fabryki na kilka tygodni po połogu: trzeba jeszcze i o tem pomyśleć, żeby przez ten czas miała z czego żyć, bo przecież wtedy wogóle wydatki domowe wzrastają, położnica powinnaby się lepiej odżywiać — a tu dochód rodziny zmniejsza się. Obowiązek ten powinnyby z natury rzeczy przyjąć na siebie kasy chorych (co już zaprowadzono w Niemczech i w Austryi) albo też fabryki, wypłacając robotnicom przez ten czas cały lub przynajmniej część ich zarobku. Z czasem wszędzie musi przyjść do tego.

Ponieważ zdrowie kobiet większy ma wpływ na przyszłe pokolenie niż zdrowie mężczyzn, więc słusznem jest, żeby robotnice były wykluczone od pracy szczególniej niebezpiecznej i niezdrowej. Bardzo wiele zajmuje się tą sprawą prawodawstwo Niemiec, Francyi i Austryi; szczegółowo określa, w jakich to zawodach kobiety nie powinny być zatrudniane, albo też jeżeli są to jakie mają być warunki tej pracy. A już z kopalni pod ziemią prawo wszystkich krajów europejskich wyklucza kobiety, bo doświadczenie pokazało, że jest to dla nich zabójcze.

Również zdrowie i moralność wymagają zniesienia nocnej pracy kobiet. Zniosła ją już Anglia, Szwajcarya (i to nietylko w fabrykach, ale i w drobnym, domowym przemyśle) Austrya, Niemcy, Rosya (w przemyśle przędzalniczym i tkackim) i Francya. We Francyi zresztą zakaz ten może być czasem uchylony, mianowicie w takich fabrykach, w których musi być utrzymywany ciągły ogień, ale w takim razie robota może trwać tylko 7 godzin na dobę. Dalej zabrania kobietom pracować nocą Holandya (chociaż władza może czasem tworzyć wyjątki), Belgia (ale tylko takim, które nie mają jeszcze lat 21) stan Wiktorya w Australii, Nowa Zelandya, Indye wschodnie. Dosyć mało zrobiły w tej sprawie Stany Zjednoczone: nie mają one jakiegoś jednego prawodawstwa dla wszystkich stanów, czyli państw, tylko każde z nich rządzi się własnem prawem. Otóż tylko w 3 stanach istnieje tam zakaz pracy nocnej.

Odkąd klasa robotnicza zaczęła rozmyślać nad swojem położeniem, i żądać zmiany na lepsze, odtąd powstało dążenie do skrócenia dnia roboczego. Sprawa to zdaje się jasna i prosta: robotnik nie powinien być bydlęciem roboczem tylko człowiekiem a jeżeli będą go trzymać w fabryce tak długo, że wróci śmiertelnie znużony i do niczego prócz snu niezdolny, to kiedyż on co przeczyta, kiedy porozmawia z rodziną, kiedy pomyśli nad tem, że jest obywatelem kraju? Partye robotnicze wszędzie dążą do zdobycia 8 godzinnego dnia pracy dla wszystkich, czy

to kobiet czy mężczyzn. Z czasem dzień ten będzie zapewne jeszcze krótszy, ale na teraz i 8 godzinny osiągnąć nie łatwo. A ponieważ krótsza praca ważna jest dla mężczyzn, ale jeszcze ważniejsza dla dzieci i kobiet, więc i w tej sprawie jak w niektórych innych zaczęto reformy od tych ostatnich. Tymczasem idzie wogóle o prawne określenie godzin pracy, o dniu 8 godzinnym po większej części jeszcze niema mowy. Proletaryat kobiecy nie składa się z samych tylko panien, lecz także z mężatek i matek. Dla nich robota nie kończy się z chwilą wyjścia z fabryki: czekają je jeszcze obowiązki domowe. To też prawie we wszystkich krajach prawo ogranicza czas trwania ich pracy, tam nawet, gdzie maksymalny dzień roboczy dla mężczyzn napotyka na wielkie trudności. I tak: w Anglii w przemyśle przędzalniczym i tkackim (bardzo dla zdrowia szkodliwym) kobiety mogą pracować tylko 10 godzin; czas roboczy przypadać winien między 6 rano a 7 wieczorem. Co do innych fabryk istnieją także bardzo szczegółowe przepisy, obejmujące nieraz nawet i przemysł domowy. Kobiety, które nie ukończyły jeszcze lat 18, nie mogą pracować dłużej, niż 74 godzin tygodniowo w sklepach, składach towarów, halach targowych i t. d. Prawo określa też i przerwy w pracy. W sobotę musi się ona kończyć między 1 — 2 w południe. Idzie tu o to, żeby kobiety mogły załatwić domowe sprawy w sobotę po południu, i ażeby niedziela była naprawdę dniem odpoczynku. W wyjątkowych wypadkach czas roboczy może być przedłużony do godzin 12, ale prawo ściśle określa, jak często się to zdarzyć może, ażeby wyjątki nie stały się regułą.

W Niemczech dzień roboczy dla kobiet trwa godzin 11, w przeddzień niedziel i świąt — 10 g.; wtedy praca powinna się kończyć o $5 \frac{1}{2}$ po południu. W ciągu dnia musi być godzinna przerwa, która może być przedłużona do $1 \frac{1}{2}$ g. na żądanie robotnic, mających własne gospodarstwo. I tu także prawo dozwala czasem przedłużyć dzień roboczy, ale ściśle określa, jak długo ma trwać praca w takim razie, i ile razy w ciągu roku się to zdarzyć może. Wyjątki takie są konieczne, bo są zawody z t. zw. sezonami, kiedy roboty jest wyjątkowo dużo przez czas krótki. Idzie tylko o to, żeby pracodawcy nie nadużywali tego z krzywdą pracujących. Wogóle w Niemczech dzień roboczy jest dłuższy niż w Anglii.

W Szwajcaryi określony jest czas trwania pracy w ten sam sposób, co i w Niemczech. I tu przyjęta jest $1 \frac{1}{2}$ godzinna przerwa obiadowa dla kobiet, prowadzących własne gospodarstwo. Właściwie jest to najzupełniej zależne od dobrej woli fabrykanta: wprawdzie nie może on odmówić robotnicy, która takiej przerwy żąda, ale nic mu nie przeszkadza wydalić ją po pewnym czasie. Inspektorowie fabryczni stwierdzają jednak, że wydalenia z tego powodu prawie się nie zdarzają; przeciwnie, w wielu fabrykach ustalił się zwyczaj uwalniania wszystkich pracujących na $1 \frac{1}{2}$ godziny. Jest to jeszcze dowód, że każde zdobyte ustępstwo wychodzi na dobre nietylko tym, których ono bezpośrednio dotyczy, ale całej klasie pracującej.

Belgia nie określa czasu roboczego kobiety dorosłej, za niedo-

rosłą uważają do lat 21, do owego wieku nie wolno jej pracować dłużej, niż g. 12 z $1 \frac{1}{2}$ godzinną przerwą.

W Holandyi dzień roboczy dla kobiet trwa godzin 11 z godzinną przerwą. Zwykle nie pracują dłużej i mężczyźni, choć co do tego niema przepisów prawnych.

W Rosyi praca trwać może tylko $11 \frac{1}{2}$ godzin; stosuje się to do wszystkich robotników, nietylko do kobiet. Państwo rosyjskie składa się z rozmaitych części, bardzo od siebie różnych. I tak w Polsce lud roboczy, bardziej uświadomiony, już dawniej wywalczył sobie 11 godzinny dzień roboczy. Toż samo było i w Petersburgu. Tymczasem w guberniach środkowych praca trwała bardzo długo, nieraz do 16 godzin. Fabrykanci polscy i petersburscy źle na tem wychodzili, bo robotnik drożej ich kosztował. Oni też domagali się, żeby prawo ustanowiło wszędzie jednakowy, krótszy dzień roboczy, naturalnie w swoim własnym interesie, nie ze szczególnej miłości do robotników. Doszło do tego, że po zaburzeniach z 1892 r. fabrykanci łódzcy proponowali nawet dzień 10 godzinny. Przemysłowcy z Rosyi prawdziwej, ze środkowych gubernii, zajadle się temu sprzeciwiali, i stanęło w końcu na $11 \frac{1}{2}$ godzinnym dniu roboczym, na czem dobrze wyszedł proletaryat rosyjski, ale źle polski.

Jak zwykle pod rządem despotycznym prawo, a raczej stosowanie tego prawa zależne jest od widzimisię urzędników I tak: kiedy ministrem był Bunge a inspektorem fabrycznym Janżułł, wtedy prawodawstwo ochronne miało naprawdę dobro robotników na celu. Wtedy też powstały lepsze prawa fabryczne. Ale na to się oburzyli fabrykanci, a w obronę wzięły ich różne wsteczne gazety, które wymyślały na rujnowanie krajowego przemysłu. Późniejsi ministrowie — Witte i Wyszniegradzkij — dbali już tylko o zadowolenie fabrykantów. Witte w 1894 r. w odezwie do inspektorów fabrycznych kładzie nacisk na znaną dbałość rosyjskich fabrykantów o robotników i ostrzega ich przed jednostronnością. Było to bezczelne kłamstwo, bo w rosyjskich fabrykach jest straszny wyzysk, i także wskutek tego zdziczenie robotnika, o jakiem ludzie w Europie już pojęcia nie mają. Wyszniegradzkij w 1890 r. zrobił fabrykantom tę małą dogodność, że każdy gubernator mógł w razie nagłym zezwolić na nocną pracę kobiet, a więc praca ta w rzeczywistości została przywrócona.

We Francyi kobiety dorosłe mogą pracować g. 11, wyjątkowo 12; wtedy dzień roboczy może się przeciągnąć do 11 wieczorem, ale zdarzyć się to może najwyżej 60 razy w ciągu roku.

W Austryi prawo określa dzień roboczy dla wszystkich pracowników dorosłych na g. 11. Władze mogą zezwolić na pracę dłuższą, ale wtedy należy osobno wynagradzać za dodatkowe godziny.

W Stanach Zjednoczonych panuje wielka różnorodność co do dnia roboczego. W niektórych stanach (Alabama) dosięgnął on już normy 8 godzinnej, w innych (Connecticut) wynosi 10 g., przeważnie jednak nie jest określony.

Ideałem prawodawstwa fabrycznego jest Nowa Zelandya. Kobiety mogą tu pracować tylko 45 g. na tydzień, mężczyźni 48. Ochrona

pracy obejmuje nietylko przemysł fabryczny, lecz również i domowy i rzemiosła.

Na lądzie australskim w stanie Wiktorya trwa dzień roboczy dla wszystkich pracowników 8 godzin. Jest to zresztą tylko zwyczaj, nie prawo, ale wszyscy się tego trzymają. Prócz tego upowszechniło się, że osoby pracujące w handlu mają (prócz świąt i niedziel) po pół dnia wolnego, co tydzień.

Nawet i w Azyi, w Indyach wschodnich, istnieje w przemyśle przędzalniczym i tkackim 11 godzinny, przez prawo określony, dzień roboczy dla kobiet dorosłych, z $1 \frac{1}{2}$ godzinną przerwą na obiad. W niektórych okręgach zastosowano to samo prawo i do mężczyzn pomimo wielkiego lamentu fabrykantów.

Nie dość jest określić liczbę godzin pracy. Człowiek koniecznie potrzebuje zupełnego odpoczynku co czas pewien - wolnego dnia co tydzień. Niedziela ze względów religijnych dla jednych, dla innych zaś ze względów zwyczajowych jest najwłaściwszym dniem odpoczynku.

Bezwarunkowy zakaz pracy niedzielnej, ale tylko dla kobiet spotykamy w Anglii i Holandyi. Prawie wszędzie w Stanach Zjednoczonych, w Szwajcaryi, w Indyach wschodnich nie wolno jest zatrudniać w niedzielę robotników fabrycznych, zarówno mężczyzn jak i kobiet. Toż samo jest i w Niemczech; wyjątek stanowią tylko takie roboty, których według przepisów prawnych nie można przerywać w czasie świątecznym. W handlach praca niedzielna i świąteczna może trwać 5 g.; w pierwsze dnie świąt uroczystych handlów wogóle otwierać nie wolno. We Francyi dba prawo tylko o to, żeby kobiety miały jeden dzień wolny na tydzień, bez względu na to, czy to będzie niedziela czy też jaki inny.

Austrya wogóle zabrania pracy niedzielnej — czy to kobietom czy mężczyznom. Praca w święta nie jest wzbroniona, tylko robotnicy muszą mieć czas na przedpołudniowe nabożeństwo. Również i na Węgrzech, gdzie prawodawstwo fabryczne dopiero powstaje, gdyż i przemysł jest bardzo młody, powinna ustawać praca w niedziele oraz w dzień św. Stefana. Zakaz ten może być uchylony w razach wyjątkowych, ale w takim razie każdy robotnik musi mieć choć raz na miesiąc wolny cały dzień niedzielny albo też po $\frac{1}{2}$ dnia dwa razy w ciągu miesiąca.

W Belgii nie wolno pracować w niedziele dziewczętom i kobietom do lat 21, jednakże władze mogą robić wyjątki. W każdym razie te osoby, ochraniane przez prawo, muszą mieć dzień wolny co 2 tygodnie, a co niedziela czas na nabożeństwo.

Takie są najważniejsze przepisy, broniące w różnych krajach pracę kobiet przed nadmiernym wyzyskiem. To co zrobiono już w tym kierunku, to jeszcze bardzo mało. Po większej części istniejące prawa dotyczą tylko wielkiego przemysłu, tymczasem najgorszy wyzysk spotyka się często w przemyśle domowym i w rzemiośle: opieka prawna i tamby więc dojść powinna. Wprowadziła to już do pewnego stopnia Anglia, a w bardzo szerokim zakresie Nowa Zelandya i stan Wiktorya.

Bardzo pilną potrzebą kobiecego proletaryatu jest też wprowadzenie wybieralnych przez robotnice inspektorek fabrycznych. Doświadczenie pokazało, że kobiety wstydzą się często mówić o swej doli inspektorom mężczyznom, że do inspektorek zwracają się daleko śmielej, dlatego też mogą one lepiej bronić interesu robotnic. Inspektorki wprowadziła już Anglia, Francya, niektóre kraje niemieckie jak Wirtembergia, Hesya, Bawarya, Saksonia i Prusy.

Stany Zjednoczone, w których brak czasem ważnych przepisów, ochraniających pracę kobiet, na pewnych punktach wyprzedziły jednak Europę: oto zaprowadziły ochronę zarobku kobiety zamężnej Skoro mężatka pracuje i za swoją pracę otrzymuje wynagrodzenie, to to wynagrodzenie powinno do niej należeć. Tymczasem tak nie jest w Europie: tutaj mężowi wolno zabrać zarobek żony i zrobić z nim co mu się podoba. Pociąga to za sobą nieraz straszne skutki dla całej rodziny, gdy np. mąż jest pijakiem. Danja poszła w ślady Stanów Zjednoczonych, i 1900 r. również zaprowadziła ochronę zarobku mężatek.

Jedenaście stanów w St. Zjednoczonych ustanowiło jeszcze jeden ważny przepis: właściciele sklepów obowiązani są stawiać krzesła, na których od czasu do czasu mogły by siadać sprzedające kobiety. To samo spotykamy w stanie Wiktorya w Australii Przepis ten dziwnym się wydać może. Bo i czyż na to trzeba było aż prawo stanowić, żeby sklepowym zapewnić odpoczynek, kiedy niema kupujących? A jednak było to koniecznem: właściciele sklepów, szczególniej wielkich magazynów, sami się tego nie domyślili nawet wtedy, kiedy lekarze im dowiedli, że stanie przez cały dzień rujnuje zdrowie kobiety, że niektóre z nich po pewnym czasie stają się niezdolnemi do pracy. Im szło o jakiś szyk kupiecki, o jakieś szczególne uszanowanie dla kupujących. Zdrowie pracownic — to głupstwo, przecież gdy która zachoruje i odejdzie to na jej miejsce znajdzie się inna!

W stanie Wiktorya wprowadzona została bardzo ważna nowość: minimum płacy, wprawdzie jak dotąd tylko w jednym zawodzie mianowicie dla szwaczek. Jest to rzecz niesłychanie ważna, bardzo wielkie ograniczenie swobody wyzysku. Niewolno płacy tak obniżyć, żeby pracownicy głodem przymierać musieli; prawo pilnuje tego żeby za swoją pracę mieli przyzwoite utrzymanie. Gdyby owo minimum płacy udało się wprowadzić dla wszystkich pracujących i we wszystkich krajach, to posunęlibyśmy się znacznie naprzód w dążeniu do sprawiedliwości społecznej.

Są więc kraje, w których prawodawstwo ochronne idzie bardzo daleko. Są znów inne, w których nie odpowiada najskromniejszym wymaganiom. Taką jest bardzo przemysłowa Belgia; tutaj partya rządząca klerykalna broni przemysłu przeciw wszelkim ograniczeniom. W Danii, Szwecyi i Norwegii mało jest praw fabrycznych, ale to znów z innych przyczyn: wielki przemysł jest tu mniej rozwinięty. Toż samo można powiedzieć i o Hiszpanii. We Włoszech zaś stosunki są fatalne. Całe mnóstwo kobiet i dzieci pracuje w bardzo tu rozpowszechnionym przemyśle jedwabniczym, a swoboda wyzysku jest zupełna. Prawo zaledwie tyle robi, że zabrania zatrudniać dzieci do lat 9. Łatwo

sobie wyobrazić, jakie tam muszą być stosunki, jeżeli do niedawna jeszcze dzieci przed 9-tym rokiem życia mogły pracować przez nieograniczoną ilość godzin! Fabrykanci sprzeciwiają się zresztą i tym bardzo niedostatecznym przepisom prawnym!

Praca fabryczna kobiet działa tak szkodliwie na ich zdrowie, a nieraz tak fatalne dla przyszłych pokoleń pociąga za sobą następstwa, że nieraz mogło się nasunąć pytanie, czy nie lepiejby było znieść ją zupełnie? Jest to jednak w dzisiejszych stosunkach niemożliwe: kobieta matka idzie do fabryki nie dlatego, że chce, ale dlatego, że musi. Pozbawiona tego zarobku będzie musiała szukać go gdzieindziej, np. w przemyśle domowym; a tu jak dotąd wyzysk jest jeszcze gorszy. Zresztą praca zarobkowa podnosi jej godność osobistą: przestaje ona być niewolnicą męża a staje się równym mu człowiekiem. Byt rodziny jest pewniejszy, bo na dwojgu ludziach się opiera. A im większa część ludzkości bierze na siebie brzemię pracy zarobkowej, tem lżejszem stanie się ono dla wszystkich, tem bliższym ten czas, przepowiadany przez myślicieli socyalistycznych, kiedy nie 8, ale 6, 4 a może i mniej godzin dziennej pracy wystarczy, aby wszystkim zapewnić dostatnie utrzymanie. Nie dlatego niszczeje dziś rodzina proletaryusza, że matka pracuje w fabryce, tylko że pracuje w tak fatalnych warunkach i tak długo. Gdy dzień roboczy stanie się krótkim dla wszystkich, gdy wynagrodzenie pracy będzie dostatecznem, gdy zaprowadzone będą wszędzie daremne szkoły, obejmujące dzieci od lat najmłodszych, wtedy kobieta z łatwością pogodzi obowiązki matki z obowiązkami człowieka pracownika.

Przytaczamy tu żądania w zakresie ochrony pracy kobiet, uchwalone przez międzynarodowy kongres socyalistyczny w Zurychu w r. 1893, gdyż tą uchwałą kierują się partye socyalistyczne wszystkich krajów cywilizowanych.

Obowiązkiem jest przedstawicieli robotniczych we wszystkich krajach energicznie domagać się prawodawstwa ochronnego dla robotnic, opartego na następujących zasadach.

1. Wprowadzenie 8-godzinnego maksymalnego dnia roboczego dla kobiet i 6-godzinnego dla dziewcząt do lat 18-tu.
2. Nieprzerwany 36-godzinny dzień odpoczynku na tydzień.
3. Zakaz pracy nocnej.
4. Zakaz pracy kobiet we wszystkich szkodliwych dla zdrowia zawodach.
5. Zakaz pracy kobiet ciężarnych na 2 tygodnie przed i na 4 po połogu.
6. Mianowanie dostatecznej ilości inspektorek fabrycznych w gałęziach przemysłu, gdzie zatrudnione są kobiety.
7. Zastosowanie powyższych zasad do wszystkich kobiet, zatrudnionych w warsztatach, fabrykach, sklepach, w przemyśle domowym oraz do robotnic wiejskich.

Na wniosek kilku delegatek, zjazd przyjął prócz tego przez aklamacyę zasadę

równej płacy dla kobiet i mężczyzn za równą pracę.

L Mira.

Konstytucya Niemiec.

W listopadzie roku 1870 dwadzieścia pięć państw i państewek niemieckich zawarło traktat, na mocy którego utworzyły jedno państwo związkowe pod nazwą cesarstwa niemieckiego albo Rzeszy niemieckiej: Następnie w Berlinie zebrał się pierwszy ogólno-niemiecki sejm, który 16 kwietnia 1871 roku ogłosił konstytucyę cesarstwa. Posiadaczem najwyższej władzy prawodawczej i wykonawczej według konstytucyi jest cesarstwo z jego centralnymi organami. Oddzielnym zaś państwom pozostawiono jednak pewne sfery, w których mogą działać samodzielnie.

Konstytucya wyraźnie określa — jakie sprawy życia publicznego należą do kompetencyi cesarstwa. Prawodawstwo dotyczące się ceł, podatków, ustanawianych na korzyść cesarstwa, sił zbrojnych, marynarki wojennej, poczt, telegrafów, opieki nad handlem i żeglugą, prawa cywilnego i karnego, komunikacyi, bicia monety i t. d., wszystko to podlega wyłącznie władzy cesarstwa. Władza administracyjna cesarstwa rozciąga się nad wszystkiemi temi gałęziami życia, które podlegają jego władzy prawodawczej. Tak więc zarząd poczt, telegrafów, finansów marynarki, siły zbrojnej i t. d. należy do administracyi cesarstwa. Do niej również należy zarządzanie sprawami zagranicznemi t. j. wypowiadanie wojny i zawieranie pokoju, wysyłanie i przyjmowanie ajentów dyplomatycznych, ustanawianie kosulatów zagranicznych, zrywanie lub zawiązywanie stosunków z obcemi państwami — wszystko to podlega wyłącznej kompetencyi cesarstwa.

Wszystkie inne dziedziny życia pozostawione są prawodawstwu i administracyi oddzielnych państw, w skład cesarstwa wchodzących. Do takich należą np. stosunki kościelne, oświata publiczna i t. p. Jednakże trzeba zauważyć, że w sferze samodzielnego życia nie wszytkie pojedyńcze państwa korzystają z równych praw. Niektórym przysługują pewne przywileje.

Tak np. przywileje królestwa pruskiego polegają na tem, że król pruski nosi tytuł cesarza niemieckiego i jest przewodniczącym w cesarstwie. Hamburg i Brema, jako wolne miasta, wyłączone są od prawodawstwa celnego cesarstwa. Badeńskie uwolnione jest od opodatkowania piwa krajowego i wódki. Wirtemberg korzysta z częściowego wyłączenia od prawodawstwa, odnoszącego się do poczt, telegrafów, kolei żelaznych i od prawodawstwa wojskowego. Bawarya, między innemi, ma prawo posiadania swego własnego centralnego organu do ustanawiania miar i wag i t. d.

Teraz powstaje pytanie, jaki organ centralny stoi na straży praw i przywilejów wszystkich państw, wchodzących w skład cesarstwa niemieckiego, czyli t. zw. Rzeszy niemieckiej? Organem takim jest rada związkowa, składająca się z przedstawicieli rządów wszystkich po-

szczególnych państw. Rada związkowa liczy 58 głosów, podzielonych w następujący sposób: Prusy mają 17 głosów, Bawarya (dzięki przywilejom) — 6, królestwa saskie i wirtemberskie po 4, Badeńskie i Hesya po 3, Meklemburg-Szweryn i Brunświk po 2, wszystkie inne po 1. Alzacya-Lotaryngya, jako prowincya zależna od cesarstwa ma prawo wysyłać do rady związkowej 4 komisarzy, którzy posiadają głos doradczy, t. j. mogą brać udział w rozprawach i pracach rady, mogą stawiać wnioski, ale przy głosowaniu decydującem głos ich nie bierze się w rachubę. Cesarz również nie ma głosu.

Członków rady związkowej mianują rządy poszczególnych państw. Członek rady może być w każdej chwili odwołany przez swego naczelnika. Każde państwo wysyła do rady tylu pełnomocników, ile ma w niej głosów. Członkowie rady nie są uważani za urzędników cesarstwa, dla tego też nie pobierają żadnego wynagrodzenia z funduszów cesarstwa, ani nie podlegają jego dyscyplinarnej władzy. Członek rady związkowej jest odpowiedzialny tylko przed swoim rządem, który go mianował.

Rada związkowa nie jest instytucyą stałą — zbiera się ona peryodycznie, zależnie od woli cesarza. W każdym razie są stałe przepisy co do obowiązkowego zwoływania rady. 1) Rada musi się zebrać na czas funkcyonowania parlamentu. 2) Jeżeli 20 członków rady tego zażąda.

Przewodniczącym w radzie związkowej jest k a n c l e r z, mianowany przez cesarza. Kanclerz zwołuje radę, oznacza porządek dzienny obrad, kieruje czynnościami rady i pośredniczy pomiędzy radą a cesarzem z jednej strony, a radą i parlamentem z drugiej. Wyręczyć kanclerza może jego zastępca, mianowany na jego przedstawienie przez cesarza.

Rada związkowa załatwia swe czynności na posiedzeniach plenarnych lub też w komisjach. Są jednakże pewne sprawy, które muszą być rozstrzygane obowiązkowo na posiedzeniach plenarnych. Komisye mogą być albo czasowe, wybrane dla załatwienia jakiejś specyalnej sprawy, albo stałe. Komisye stałe wybierane są corocznie. Każda komisya winna się składać co najmniej z siedmiu członków, między którymi muszą być przedstawiciele przynajmniej pięciu państw. Prusy w każdej komisyi mają swego przedstawiciela, który spełnia obowiązki przewodniczącego.

Na mocy konstytucyi rada związkowa powinna mieć dziewięć stałych komisyi: dla armii stałej, dla marynarki, dla ceł i podatków, dla handlu i t. d. Niektóre państwa mają konstytucyą zastrzeżone prawo uczestniczenia swego przedstawiciela w pewnych komisyach.

Wnioski do rady związkowej mogą być podawane tylko przez jej członków. Każdy taki wniosek musi być poddany pod obrady. Rozstrzygają się kwestye prostą większością głosów. W razie równego podziału głosów — głos przewodniczącego t. j. kanclerza (przedstawiciela Prus) decyduje. Są jednakże pewne wyjątki od zasady, że sprawy rozstrzygają się prostą większością głosów. Jeden z wyjątków polega

na tem, że żadna zmiana w konstytucyi nie może być uchwalona, jeżeli przeciwko niej oświadczyło się 14 głosów.

Rada związkowa posiada bardzo obszerne kompetencye. Ona ma prawo współdziałania w uchwalaniu i zatwierdzaniu praw; ona decyduje w kwestyi rozwiązania parlamentu, jakkolwiek w tym wypadku potrzebne jest zatwierdzenie cesarza. Rada udziela cesarzowi pozwolenia na zawarcie traktatów z innemi państwami, jako też na wypowiadanie wojny. W rękach rady leży władza dyscyplinarna nad urzędnikami państwa. Rada wydaje wyrok na państwa związkowe w razie naruszenia przez nich obowiązków względem cesarstwa. Do rady również należy najwyższa kontrola nad finansami państwa jednem słowem jest to najwyższy organ państwa. Od postanowień rady, w granicach nadanej jej władzy, niema odwołania się do żadnej innej instancyi, gdyż rada związkowa jest instancyą najwyższą zarówno w sferze prawodawczej, jako też i wykonawczej.

Pewne czynności rada musi załatwiać wspólnie z inną instytucyą, mianowicie z parlamentem (Reichstag), składającym się z jednej tylko izby. Głównem zadaniem parlamentu jest współudział w uchwalaniu praw. Do uchwalenia jakiegoś prawa, obowiązującego całe cesarstwo niemieckie, potrzebna jest zgoda parlamentu i rady związkowej. Prawo inicyatywy przysługuje zarówno obydwom tym instytucyom. Jednakże co się tyczy sankcyonowania praw to rada związkowa uważana jest za instytucyę wyższą od parlamentu. Rada może nie wdawać się wcale w rozpatrywanie wniosku uchwalonego przez większość parlamentu. Parlament zaś zawsze jest obowiązany poddać pod formalne debaty każdy wniosek uchwalony przez większość rady związkowej.

Gdy jakiś wniosek został przyjęty przez większość obu instytucyi, musi on być następnie przesłany cesarzowi. Cesarz za pośrednictwem kanclerza ogłasza prawo, które od tej chwili posiada już charakter obowiązujący.

Do innych atrybucyi parlamentu należy uchwalanie rocznego budżetu (dochodów i wydatków) cesarstwa. I w tym wypadku potrzebna jest zgoda parlamentu i rady związkowej.

Widzimy więc, że rada związkowa, jak izby wyższe w innych państwach lub senat w parlamencie francuskim jest czynnikiem hamującym postęp. Rada, składająca się z przedstawicieli rządów, z natury swej zawsze musi być konserwatywną. Gdyby w parlamencie większość składała się z żywiołów postępowych i radykalnych, wynikłaby walka między parlamentem i radą związkową: rada związkowa nie uchwalałaby wniosków, podawanych przez parlament i odwrotnie. Sytuacya taka prowadziłaby do rozwiązania parlamentu. Gdyby następny parlament również zyskał większość radykalną, wówczas musiałoby dojść do ostrego zatargu, do ponownego rozwiązania parlamentu, zamachu stanu lub rewolucyi.

Do parlamentu również należy prawo kontroli nad wszystkiemi sferami życia publicznego w państwie. Kontrola ta może być ogólna, lub szczególna. Deputowani mają prawo w każdej chwili zwracać się

do przedstawicieli rządu z interpelacyami względem czynności rządu lub poszczególnych jego organów. Regulamin parlamentu wymaga, aby interpelacya była poparta przynajmniej przez 30 deputowanych. Na żądanie 50 posłów interpelacya może być wzięta pod rozprawy parlamentu.

Z prawa interpelacyi korzystają przedewszystkiem ci, którzy stoją w opozycyi względem rządu, a więc w pierwszym rzędzie socyaliści. Każde nadużycie, każde niewłaściwe postąpienie władz rządowych staje się przedmiotem interpelacyi naszych niemieckich towarzyszy. W ten sposób przedstawiciele rządu muszą tłómaczyć każdy swój krok.

Szczególna kontrola parlamentu odnosi się do gospodarstwa finansowego cesarstwa. Polega ona na tem, iż kanclerz obowiązany jest corocznie złożyć przed parlamentem sprawozdanie z uchwalonych przezeń funduszów. Takie same sprawozdania obowiązane są składać i inne zarządy skarbowe i muszą ze swych wydatków otrzymać pokwitowanie od parlamentu.

Ale z kogo składa się parlament Rzeszy?

Konstytucya niemiecka określa, iż parlament ma się składać z przedstawicieli narodu niemieckiego, wybieranych za pomocą powszechnego, tajnego i bezpośredniego głosowania. W skład parlamentu powinno wejść 397 deputowanych, z których 236 przypada na Prusy, 48 na Bawaryę, 23 na Saksonję i t. d. Każdy kraj podzielony jest na okręgi wyborcze w takim mniej więcej stosunku, aby na każde 100.000 mieszkańców przypadał 1 deputowany. Jednakże już przy pierwszym podziale na okręgi wyborcze stosunek ten nie był ściśle przestrzegany, a dziś rzecz ta przedstawia się wprost potwornie.

Od roku 1871, t. j. od pierwszych wyborów okręgi wyborcze wciąż są te same. Skutki tego są opłakane. Ludność wciąż wzrasta, miasta się rozszerzają, powstają nowe ośrodki fabryczne i przemysłowe, do których ze wszystkich stron napływa ludność. Wieś w wielu okolicach wyludnia się. Stąd powstaje ogromna nierówność okręgów wyborczych. 267 okręgów mają liczbę wyborców mniejszą od przeciętnej. Są okręgi (w księstwie Szaumburg-Lippe), w których 9.000 wyborców ma 1 posła, podczas gdy inne okręgi — przemysłowe, fabryczne, górnicze, wybierają również jednego posła, pomimo iż liczą po 100 lub więcej tysięcy wyborców. Socyaliści niemieccy domagają się uregulowania okręgów, lecz spotykają zacięty opór ze strony rządu i konserwatystów, którzy słusznie się obawiają, że ze zmianą okręgów socyaliści zdobędą już nie 81 mandatów, jak w roku 1903 ale znacznie i to bardzo znacznie więcej.

Wybory do parlamentu naznacza cesarz. Na cztery tygodnie przed dniem wyborów w każdym cyrkule wyborczym (każdy okręg dla ułatwienia wyborów podzielony jest na cyrkuły) powinna być sporządzona lista wszystkich wyborców danego cyrkułu i przez 8 dni powinna być wystawiona na widok publiczny, aby każdy wyborca mógł sprawdzić, czy jest wniesiony do tej listy. Po zamknięciu listy głosować mają prawo tylko zapisani na liście wyborczej.

Prawo wyborcze czynne posiada każdy obywatel niemiecki, który

ukończył 25 lat, o ile nie pozostaje z jakiegobądź powodu pod opieką lub kuratelą, o ile w bieżącym lub ubiegłymroku nie pobierał wsparcia z funduszów gminnych, lub o ile nie jest pozbawiony praw obywatelskich. Wojskowi i marynarze pozostający w służbie czynnej, jak również i kobiety, pozbawieni są praw wyborczych. Wybranym na posła może być każdy obywatel,posiadający prawo wyborcze czynne. Wykluczeni są jedynie tylko członkowie rady związkowej, królowie i książęta państw związkowych.

Wybory w całem państwie odbywają się w ciągu jednego dnia w czasie od godz. 10 rano do 7 wieczorem. Dla dokonania wyborów dla każdego cyrkułu wyborczego mianowany jest przewodniczący, który z kilku niebędących w służbie rządowej osób układa biuro wyborcze. Wybory odbywają się w specyalnie na ten cel wyznaczonym lokalu. Tajność głosowania jest najzupełniej zapewniona przez uchwalone w r. 1903 prawo, szyderczo nazwane przez konserwatystów „ustawą klozetową“. Ustawa ta polega na tem, że każdy wyborca dostaje w lokalu wyborczym urzędową kopertę wyborczą. Wszystkie koperty są jednakowej wielkości i nie mogą posiadać żadnych znaków szczególnych. Z kopertą taką udaje się każdy wyborca zosobna do oddzielnego pustego pokoju, na specyalnej kartce wyborczej pisze nazwisko kandydata, wkłada kartkę do koperty i oddaje ją przewodniczącemu. Przewodniczący zamkniętą kopertę wkłada do urny. Dzięki tej ustawie „klozetowej“, wywalczonej przez socyalistów, uniemożliwia się podglądanie, kto na jakiego kandydata głosuje. W ten sposób usunięte jest przymuszanie kogoś do oddawania głosu na tego, a nie innego kandydata. Np. robotnicy mogą obecnie śmiało głosować za socyalistą, nie obawiając się zemsty ze strony fabrykanta.

Mandat na posła otrzymuje ten, kto zyskał absolutną większość głosów. Jeżeli taki rezultat nie został odrazu osiągnięty, wtedy w 14 dni potem odbywają się wybory ściślejsze między dwoma kandydatami, którzy przy pierwszych wyborach otrzymali największą ilość głosów.

O ważności wyborów decyduje sam parlament. Protesty i doniesienia o nadużyciach wyborczych powinny być nadsyłane do parlamentu w ciągu 10 dni od chwili zebrania się. Parlament, podzielony na kilka oddziałów, sprawdza prawomocność mandatów.

Z chwilą, kiedy mandat został uznany za ważny, deputowany staje się członkiem parlamentu, przyjmuje na siebie pewne obowiązki i korzysta z pewnych przywilejów. Głównym obowiązkiem jest branie udziału w pracach parlamentu przez uczęszczanie na jego posiedzenia. Podczas kadencyi parlamentu deputowani nie mają prawa oddalać się z miejsca zebrania się parlamentu bez urlopu.

Do przywilejów poselkich należy, iż bez zezwolenia parlamentu deputowani nie mogą być pociągani podczas kadencyi (okresu, kiedy parlament jest zwołany) do odpowiedzialności sądowej, nie mogą być uwięzieni za długi, nie podlegają odpowiedzialności sądowej z powodu głosowania lub wypowiadania się w parlamencie. Deputowani, pozostający w służbie rządowej nie potrzebują brać urlopu w celu udania się na posiedzenie parlamentu. Posłowie korzystają w czasie po-

siedzeń parlamentu z biletów wolnej jazdy na kolejach żelaznych, nie pobierają jednak za pełnienie swych obowiązków żadnych dyet ze skarbu państwa. Niepobieranie dyet, bardzo niedogodne dla ludzi niemających zapewnionego bytu, pomimo ciągłych usiłowań socyalistów nie zostało jednak dotychczas zniesione.

Posła wybiera się na okres pięcioletni (dawniej trzechletni); podczas tego okresu nikt nie może pozbawić deputowanego wręczonego mu przez wyborców mandatu, chyba że sam on go się zrzeknie. Są zresztą wyjątkowe sytuacye, w których poseł obowiązany jest zrzec się mandatu — mianowicie: 1) jeżeli zostanie zamianowany członkiem rady związkowej, 2) jeżeli utraci prawo czynne wyborcze (np. przez utratę praw obywatelskich) 3) jeżeli parlament zostanie rozwiązany. W ostatnim wypadku może jednak ponownie być wybranym podczas następnych wyborów, które muszą się odbyć w dwa miesiące po rozwiązaniu.

Bezpośrednio po zebraniu się parlament powinien ukonstytuować się, t. j. sprawdzić mandaty, wybrać prezydyum (prezesa, dwóch wiceprezesów i 8 sekretarzy), utworzyć komisye stałe dla regulaminów, petycyi, rolnictwa, handlu i przemysłu, skarbu i ceł, sprawiedliwości oraz budżetu państwa.

Podług konstytucyi parlament winien się zbierać przynajmniej raz na rok. Zwołującym jest cesarz, który następnie otwiera posiedzenie mową tronową, wygłoszoną albo osobiście, albo przez zastępcę, najczęściej — kanclerza. Prawo zamknięcia lub odroczenia parlamentu przysługuje również wyłącznie tylko cesarzowi.

Parlament zajmuje się powierzonemi mu sprawami albo w komisyach, albo na posiedzeniach ogólnych. Posiedzenia ogólne odbywają się publicznie. O tajności obrad decyduje sam parlament na wniosek prezesa lub 10 członków.

Wnioski do parlamentu pochodzą od rady związkowej w imieniu cesarza, lub też od samych deputowanych, jeżeli na wniosku podpisze się 15 członków.

Wszystkie wnioski, o ile mają otrzymać moc prawa, muszą ulegać potrójnemu rozpatrzeniu. Pierwsze czytanie i obrady, noszące charakter ogólny, mają na celu wyjaśnienie pytania, — czy projekt ma być rozpatrywany dalej na posiedzeniu parlamentu, czy też ma być odesłany do komisyi. Drugie czytanie odbywa się albo zaraz, jeżeli parlament na to się zgodzi, albo dopiero po zbadaniu projektu przez komisyę i złożeniu odnośnego sprawozdania. W drugiem czytaniu projekt rozpatruje się szczegółowo, każdy punkt zosobna. Tu projekt może być albo odrzucony, albo po wprowadzeniu poprawek dopuszczony do trzeciego czytania. Przy trzeciem czytaniu najprzód odbywa się głosowanie nad całym projektem odrazu, a następnie nad każdym punktem zosobna. Poprawki można wprowadzać tylko na żądanie przynajmniej 30 deputowanych.

Do ważności głosowania potrzebna jest zwiększość sejmu, t. j. obecność conajmniej 199 posłów. Przy głosowaniu rozstrzyga absolutna wię-

kszość obecnych. W razie równego podziału głosów wniosek uważa się za odrzucony.

W wewnętrznych swoich sprawach parlament rządzi się autonomicznie, t. j. sam ustanawia regulamin postępowania, sam ściga swoich członków za wykroczenia przeciwko regulaminowi i t. d.

Widzimy, że najwyższa władza prawodawcza i poniekąd wykonawcza podzielona jest między radą związkową i parlamentem. Powstaje pytanie jakie mianowicie stanowisko zajmuje osoba cesarza niemieckiego? Konstytucya powiada „prezydyum związku należy do króla pruskiego, który używa tytułu c e s a r z a n i e m i e c k i e g o". Zatem tytuł i godność cesarza przywiązane są do korony pruskiej. Dziedziczenie tego tytułu określa własna konstytucya królestwa pruskiego. Jednakże oprócz przywilejów związanych z koroną króla pruskiego, do godności cesarza stosują się pewne przywileje i prawa specyalne. Tak osoba, obdarzona tytułem cesarza niemieckiego, ma prawo używania cesarskiej korony, herbu i sztandaru, korzystania z szczególnej opieki prawnej. W kodeksie karnym są przewidziane przestępstwa obrazy majestatu, za które, zwyczajem średniowiecznym, wyznacza się bardzo surowa kara. Konstytucya okazała się o tyle względną dla narodu niemieckiego, że nie wyznacza cesarzowi żadnej pensyi rocznej, t. zw. listy cywilnej, gdyż ciężar ten ponoszą prusacy, składając się na listę cywilną króla pruskiego.

Następnie do cesarza należy prawo reprezentowania państwa wobec mocarstw zagranicznych. Do cesarza należy wypowiadanie wojny i zawieranie pokoju, zawieranie traktatów z obcemi państwami. Jednakże w tym wypadku cesarz nie może postępować samodzielnie — musi mieć na to zezwolenie rady związkowej i parlamentu.

Cesarz jest naczelnym wodzem siły zbrojnej lądowej i marynarki. W tej dziedzinie cesarzowi pozostawiono zupełną swobodę. Może dowolnie zmieniać mundury swej gwardyi i galony, urządzać przeglądy wojsk i musztry, obdarzać tytułami swych bohaterów i t. d., o ile nie zechce tylko zanadto szafować pieniędzmi, gdyż wydatki na wojsko uchwala parlament do współki z radą związkową.

Do cesarza należy też główne kierownictwo zarządem cesarstwa. W jego imieniu zwołuje się, odracza i rozwiązuje się rada związkowa i parlament. On ogłasza uchwalone prawa, ma nadzór nad wykonaniem tych praw, mianuje lub uwalnia kanclerza i innych urzędników państwowych.

Właściwie mówiąc, cesarz jest tylko figurą reprezentacyjną, w której imieniu wykonywują się najrozmaitsze sprawy. Jednakże bez tej figury mogłoby się obejść bardzo dobrze, byłoby nawet mniej komedyi i mniej niepotrzebnej pisaniny. Tembardziej, że cesarz bez kanclerza nie może nic zrobić (naturalnie po za dziedziną galonów gwardyi).

K a n c l e r z jest prawą ręką cesarza. Mianowany przez cesarza, stoi on na czele całego zcentralizowanego mechanizmu administracyi państwowej. Kanclerz jest pierwszym ministrem pruskim, przedstawicielem Prus w radzie związkowej i jej przewodniczącym. Oprócz tego jest organem, za pomocą którego cesarz wykonywa wszystkie swoje

czynności państwowe. Kanclerz „kontrasygnuje“ wszystkie rozporządzenia cesarskie, przez co przyjmuje za nie odpowiedzialność na siebie. Bez podpisu kanclerza rozporządzenia cesarskie nie mają znaczenia, gdyż wówczas niema osoby odpowiedzialnej (cesarz uważa się za osobę nieodpowiedzialną).

Kanclerz jest głównym naczelnikiem całej administracyi państwowej. Wszyscy urzędnicy cesarstwa uważani są za jego podwładnych, nie wyłączając naczelników centralnych zarządów cesarstwa, czyli t. zw. sekretarzy stanu. Sekretarzy stanu jest 7; każdy z nich kieruje specyalnym zarządem centralnym, który opiekuje się pewną określoną gałęzią życia państwowego. Sekretarze ci są: 1) do spraw zagranicznych, 2) admiralicyi 3) skarbu państwa, 4) poczt i telegrafów, 5) sprawiedliwości, 6) dróg żelaznych i 7) spraw wewnętrznych. Każdy z nich pozostaje w bezpośredniej zależności od kanclerza.

* * *

Konstytucya niemiecka stoi bezporównania wyżej od austryackiej która stanowi zaledwie cień prawdziwej konstytucyi, jednakże ustępuje pod wieloma względami najbardziej demokratycznej w Europie konstytucyi szwajcarskiej. Oprócz tego hamulca — rady związkowej, największą wadą konstytucyi niemieckiej jest to, iż pewne, bardzo ważne sfery życia narodowego pozostawione są samodzielności poszczególnych państw, z których każde posiada odrębną organizacyę, odrębną konstytucyę, często ogromnie zacofaną i wadliwą.

H. F. M-icz

Siła socyalistów w różnych krajach

Ponieważ ruch socyalistyczny jest międzynarodowym i opiera się na solidarności proletaryatu całego świata, przeto każdy z towarzyszy interesuje się rozwojem socyalizmu nie tylko we własnym kraju, ale i w sąsiednich i w dalszych, nie wyłączając zamorskich. Wielu z towarzyszy zapewne niejednokrotnie myślało nad tem, jakby to porównać siły nasze w różnych państwach, ażeby dokładnie zrozumieć gdzie socyalizm jest silniejszy, gdzie słabszy, gdzie bliższy, gdzie dalszy od zwycięstwa. Ale takie porównanie jest dość trudne, ponieważ stosunki, panujące w poszczególnych krajach, bardzo są różnorodne i odmienne. Pomimo to jednak próbowano zestawić siły partyi socyalistycznych w różnych krajach na podstawie obliczeń porównawczych. Najbardziej nadają się do tych obliczeń cyfry, odnoszące się do wyborów, ale i tu pamiętać należy, że porównywanie tych cyfr daje tylko

przybliżone pojęcie o wzajemnym stosunku sił poszczególnych partyi. Gdyby we wszystkich krajach konstytucyjnych panowało powszechne, bezpośrednie, równe i tajne głosowanie bez żadnych nadużyć, w takim razie i cyfry, dotyczące wyborów w tych krajach miałyby jednakowe znaczenie. Moglibyśmy wówczas powiedzieć, że w tym kraju, w którym procent głosów i posłów socyalistycznych jest najwyższy, i socyalizm jest najsilniejszy. Tymczasem obecnie takie prawo wyborcze istnieje zaledwie w paru krajach. Natomiast w innych panują najrozmaitsze systemy wyborcze, nie wspominając już o wszelkiego rodzaju nadużyciach. W jednem państwie burżuazya ma trzy razy więcej głosów przy wyborach aniżeli robotnicy, w innem z powszechnych wyborów korzysta zaledwie mała część ludności, w niektórych nieumiejący czytać są od wyborów wykluczeni, w innych znowu nie można wybierać przed ukończeniem roku 30-go życia, kiedy w całym szeregu państw wybierają ludzie po dojściu do 25-go roku. Jeśli dodamy do tego, że w niektórych krajach socyaliści w tych okręgach, gdzie sami nie mają nadziei zwyciężyć, głosują za najmniej szkodliwymi kandydatami burżuazyjnymi, aby nie dopuścić do wyboru bardziej niebezpiecznych, to zrozumiemy, że na podstawie porównań cyfr, odnoszących się do wyborów, należy sądzić o sile partyi socyalistycznych z wielką ostrożnością. W każdym jednakże razie, jeśli będziemy pamiętali o wszystkich powyższych zastrzeżeniach, pewien pożytek z takiego porównania będziemy mieli, nie mówiąc już o tem, że cyfry, dotyczące wyników wyborów, dają nam dość dokładny obraz siły partyi socyalistycznej w każdym kraju, wziętym oddzielnie.

LICZBA GŁOSÓW, ODDANYCH NA KANDYDATÓW SOCYALISTYCZNYCH PRZY OSTATNICH WYBORACH

KRAJ	ROK	LICZBA GŁOSÓW
Niemcy	1903	3.025.000
Francya	1902	870.827
Austrya	1900	780.000
Stany Zjedn. Am. Półn.	1902	304.000
Belgia	1902-04	464.811
Włochy	1900	215.841
Szwajcarya	1902	100.000
Dania	1903	55.479
Szwecya	1902	10.517
Holandya	1901	39.000
Anglia	1900	37.000
Hiszpania	1903	29.000
Norwegia	1904	13.000

LICZBA POSŁÓW SOCYALISTYCZNYCH W POSZCZEGÓLNYCH PARLAMENTACH

KRAJ	OGÓLNA LICZBA POSŁÓW	W TEM SOCYALISTYCZNYCH	PROCENT SOCYALISTÓW
Niemcy	397	78	19,64
Belgia	166	28	16,86
Dania	102	16	15,68
Francya	584	48	8,21
Holandya	100	7	7,00
Szwajcarya	145	10	6,82
Włochy	508	32	5,29
Norwegia	114	4	3,50
Austrya	363	10	2,72
Szwecya	230	4	1,73
Argentyna	86	1	1,16

JAK WZRASTAŁA LICZBA GŁOSÓW I POSŁÓW SOCYALISTYCZNYCH W RÓŻNYCH KRAJACH

NIEMCY	liczba głosów soc.	liczba posłów
1871	101.927	2
1874	351.952	9
1877	486.843	12
1878	437.168	9
1881	311.961	12
1884	550.000	24
1887	763.000	11
1890	1.427.300	35
1893	1.786.700	44
1898	2.107.100	57
1903	3.025.000	81
FRANCYA		
1889	176.369	9
1893	556.000	49
1898	751.554	50
1902	800.827	48
DANIA		
1884	6.800	2
1892	20.094	4
1895	24.508	8
1898	31.872	12
1901	42.972	14
1903	55.479	16

BELGIA		
1894	320.000	28
1900	467.326	31
1904	464.811	28
WŁOCHY		
1882	49.154	1
1886	22.061	2
1890	50.210	3
1895	79.434	15
1897	137.852	16
1900	215.841	33
SZWAJCARYA		
1890	14.431	1
1893	30.000	1
1896	40.000	1
1899	56.000	4
1902	100.000	6
HOLANDYA		
1897	13.500	3
1901	39.000	7

Co do innych krajów, to podobnych tablic nie udało się ułożyć z braku dostatecznego materyału.

Pisma partyjne i robotnicze.

Przedświt — miesięcznik. Kraków. Pędzichów 15, I piętro w oficynie. Rocznie: 4 korony 80 hal., 4 marki, 5 franków, 1 dolar, 4 sh.

Światło — dwumiesięcznik popularno-naukowy. Londyn. 67 Colworth Road Leytonstone N. E. Rocznie: 2 kor. 40 hal., 2 m. 2 fr. 50 c. 50 cent. am. 2 sh.

Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny — miesięcznik. Londyn. jak wyżej. Rocznie: 1 kor. 20 hal., 1 m., 2 fr. 25 cent. amer., 1 sh.

Gazeta Ludowa — dwumiesięcznik, dla pracującego ludu wiejskiego w zaborze rosyjskim. Londyn jak wyżej. Rocznie: 1 kor. 20 hal., 1 marka, 2 fr., 25 cent. am., 1 sh.

Proletarysze Welt (Świat proletaryacki — po żydowsku) — kwartalnik. Londyn. Rocznie: 1 kor. 60 hal., 1 m. 40 fen., 1 fr. 75 centim., 40 cent. am., 1 sh. 4 d.

Robotnik. *Górnik*, *Białostoczanin*, *Łodzianin*, *Wici*, *Arbajter*, (po żydowsku) — w tajnej drukarni zaboru rosyjskiego — oraz *Walka* wychodzą nieregularnie. — Prenumerować zgóry w Londynie można tylko Robotnika. Cena za 10 numerów: 7 kor., 6 mar.. 7 fr. 50 cent., 1 dolar 50 cent. am., 6 sh.

Naprzód — dziennik. Kraków. Redakcya: ulica Grodzka, l. 55. Administracya: 29 Sławkowska. Austrya. Rocznie w Austryi: 24 kor. Poza Austryą: 28 mar., 40 fr., 7 dol. 50 cent. am., 32 sh.

Głos Robotniczy — tygodnik. Lwów, pasaż Hausmana 1. Rocznie: 4 kor. 80 hal., 5 m. 60 fen., 8 fr., 1 dol. 50 cent., 9 sh.

Robotnik Śląski — 2 razy na miesiąc. Cieszyn. ul. Niemiecka, 18. Rocznie: 3 kor., 4 marki, 4 fr. 50 centim., 1 dol, 4 sh.

Prawo Ludu - dwutygodnik. Kraków. Redakcya: ul. Grodzka 55. Administracya: 29 Sławkowska. Austrya. Rocznie: 2 kor., 2 marki, 2 fr. 50 cent., 50 cent. amer., 2 sh.

Latarnia — miesięcznik. Kraków. Redakcya: ul. Grodzka 55, Administracya: 29 Sławkowska. Austrya. Rocznie: 1 kor., 1 marka, 1 fr. 50 centim., 25 cent. am., 1 sh.

Idysze Folkscajtung (Żydowska gazeta ludowa — po żydowsku) — tygodnik. Lwów, D. Salamander, 5. Sykstuska. Rocznie: 2 kor. 60 hal., 3 marki, 5 franków, 1 dol. amer., 4 sh.

Kolejarz — dwutygodnik. Lwów, Szczepan Kurowski, 39 Gródecka. Austrya. Rocznie: 6 kor., 5 mar., 6 fr., 1 dol. 25 cent. am., 5 sh.

Ognisko — 3 razy na miesiąc — dla drukarzy. Lwów, J. Hubert, 8 Lindego. Austrya. Rocznie: 4 kor. 80 hal., 4 m., 5 fr. 1 dol. am., 4 sh.

Gazeta Robotnicza — 2 razy na tydzień. Katowice (Kattowitz O/S), 19 Holtzestr. Niemcy. Rocznie: 12 kor. 9 m. 60 fen., 12 fr., 2 dol. 50 cent. am., 9 sh. 6 d.

Oświata — dwutygodnik. Poznań, W. Śremski, 3. Strzałowa. Niemcy. Rocznie: 3 marki.

Robotnik — tygodnik. Chicago 792, Milwaukee Ave. Stany Zjedn. Półn. Ameryki. Rocznie: 7 kor. 50 hal, 6 marek, 7 fr. 50 centim. 1 dol. 50 cent., 6 sh.

Pismo dla uczącej się młodzieży.

Promień — miesięcznik. Lwów. 6. ul. Ossolińskich. Rocznie: 4 kor. 60 hal. 4 marki 5 fr. 1 dolar 4 sh.

OGŁOSZENIE.

ARCHIWUM POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

W LONDYNIE

poszukuje:

Bocian. Lwów. 1892: Nr 2, 13, 15 i 16.
Cięgi. Lwów. 1899: Nr 4.
Kolejarz. Kraków. 1900: Nr. 1 do 14 włącznie; 1901: Nr. 20 i 22 1902 Nr. 4 do 12 włącznie.
Kuryer Kolejowy. Kraków. 1897: Nr. 21; 1898: Nr. 3, 4 oraz od Nr. 9 włącznie do końca roku.
Pomocnik handlowy. Lwów. 1897: Nr 2, 5 i 8.
Prawo Ludu. Kraków. 1900: Nr. 22 i 23; 1901: Nr. 1, 2, 7, 8 oraz 20 do 24 włącznie.
Robotnik. Chicago. 1901: Nr. 1, 2 i 3; 1903: Nr. 5.
Robotnik. Lwów. 1897: Nr. 38.
Równość. Morawska Ostrawa. 1900: Nr 27 i 33; 1901: Nr. 1 i 13
Walka. Lwów. 1902: Nr 5, 6, 16, 17, 18 i 19.

Towarzysze!, pamiętajcie o archiwum partyjnem!

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.